

NA STRAŻY

Czternasty Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa

14

SIERPIEŃ 1945

JEROZOLIMA

W A R S Z A W A

Rok temu w sierpniu wybuchło w Warszawie powstanie. Dumna nieugięta stolica nasza chwyciła za broń. Jakże samotna.

Na obronę miast — symboli i ostoi największej w świecie i najokrutniejszej w historii tyranii — na obronę więc Leningradu, Stalingradu i Moskwy szły dziesiątki tysięcy wozów pancernych, olbrzymie ilości samolotów, miliony tonn amunicji i inna pomoc wartości miliardów dolarów czy funtów.

Warszawa — symbol najwyższego umiłowania wolności — nie dostała faktycznie nic.

Bez tej pomocy, jakiej Anglia i Stany Zjednoczone udzieliły na wypródki Stalinowi, świat miałby o jedną straszliwą tyranię mniej.

Bez tej pomocy, jakiej odmówiono Warszawie, padł na świecie jeszcze jeden bastion prawdziwej wolności.

Bez tej pomocy samotna Warszawa walczyła przeszło dwa miesiące. Kilkanaście tysięcy licho zbrojnych ludzi walczyło długie dwa miesiące z potęgą Hitlera.

Czytelniku, jeśli chcesz choć trochę zrozumieć, jak potwornie długie były te 63 dni walki Warszawy, przypomnij sobie niestawny upadek Francji po kilkunastodniowym oporze; przypomnij sobie upadek Belgii, Holandii, Norwegii; przypomnij sobie szloch rozpaczcy Churchilla po Dunkierce; przypomnij sobie jakie przerażenie ogarnęło Anglię; przypomnij sobie, jak wiele — w ciągu dwóch miesięcy od rozpoczęcia wojny, miał już Hitler jeńców sowieckich, jak wiele ziemi już zajął, jak gnał daleko, niby zaszczutego psa despotę wschodu, uciekającego w dalekie ostępy Eurazji, zostawiając za sobą miliony ludzi i miliony klm. kw. kraju na pastwę wroga. Przypomnij sobie i porównaj.

Tylko bowiem Warszawa potrafiła płacić najwyższą cenę za to, co się nazywa prawdziwą wolnością. Nikt inny.

Ten zryw walki o wolność był tak niezwykły, że przeraził przyzwyczajonego do niewolników tylko tyrana wschodu.

Przeraził się tego niezwykłego wyrazu wolności. Pomocy więc nie udzielił, choć przed tem podstępnie do tej walki zachęcał. A na jego życzenie i wskutek przeszkód przezeń czynionych nie udzielili właściwej pomocy i inni.

Warszawa po sześćdziesięciu trzech dniach walki padła. Paść musiała. Oblężona była nie tylko przez przemoc wroga, ale i przez wrogosć partnerów naszych w walce z Hitlerem.

Padły w niej, prócz bezpośrednio walczących, setki tysięcy jej mieszkańców. Resztę rozpedzono na głód i poniewierkę.

I zdawało się wszystkim, że z naszym DUMNYM MIASTEM skończono.

A MIASTO żyło. Żyło niezniszczalnym wyrazem prawdziwej wolności, żyło nieugaszalnym zniczem płonącego stosu ofiarnego, żyło tchnieniem najwyższego poświęcenia za prawdziwe niesfalszowane ideały ludzkości.

Przyszedeł drugi despotu i popróbowwał MIASTO do reszty zbeszczęścić swoim „wyzwoleniem“.

Przy straszliwym w swoim wyrazie upadku moralnego przyklaskiwaniu rządów „Wielkich“ Demokracji obsadzono Warszawę obcoplemieńcami, paru renegatami i paru rodzimymi zdrajcami.

Trzeba wielkiej i wiekami wyhodowanej tępoty niewolnika sowieckiego, aby mógł tupotem nóg soldackich deptać relikwiane ruiny naszego MIASTA. Trzeba wielkiej zbrodni, zrodzonej wśród przepastnej podłości rodzimych zdrajców, aby ci potrafili bez drżenia, bez wstydu zanurzyć swoje nędzne postacie w ruiny naszej stolicy, aby poszli tam tworzyć „rząd“ do spółki z funkcjonariuszami moskiewskiego tyrana. Trzeba wielkiego upodlenia całego świata, aby ten mógł uznać za słuszny i dobry ten stan rzeczy, jaki dopomógł stworzyć tam, w Warszawie. Aby na miejscu, które jest prawie cmentarzem najwspanialszych idei i najwspanialszych w swym wyrazie czynów, dopuścić do orgii zdrady, oszustwa i fałszu. Trzeba miedzianego czoła u tych Polaków, którzy dziś gotowi temu zbeszczęszczeniu relikwi narodowej, jaką stało się to MIASTO, — dopomagać i zbrodniarzom winnym zbrodni, jaka się dokonała nad naszym MIASTEM, służyć.

* * *

Warszawo! My Ci pozostaniemy wierni. Pozostaniemy do ostatniego tchu wierni temu wszystkiemu, czego Ty jesteś wyrazem.

W Twoje, podarte wraźymi bombami i wraźymi pociskami mury, zakłęty został na zawsze największy ideał tej prawdziwej, nie oszukańczej kultury Zachodu, kultury niesfalszowanego chrześcijaństwa — ideał wolności narodu i człowieka, ideał ofiary najwyższej, ideał czynu nie cofającego się przed niczym, jeśli cel jest święty, ideał prawdy tego, co jest w człowieku najpiękniejsze, ideał Wielkiego Ducha, tchniętego w Człowieka przez Prawdziwego Boga.

Za swoje zaprzaństwo, którego los Twój jest najwymowniejszym wyrazem, niezadługo krwawo zapłacą nie tylko rodzimi zdrajcy i renegaci, ale zapłaci i świat cały.

My zaś w wierności swojej nie cofniemy się przed niczym, przed żadną ofiarą. Gdy przyjdzie umrzeć, umrzemy. I modlić się tylko będziemy o śmierć tak piękną, jaką była śmierć Twoja. Śmierć w nieugiętej walce.

Z taką samą pogardą jak Ty to uczyniłaś bluźniemy spodłalemu światu w twarz krwią swoją i czynem swoim.

Zb. Krzysztofowicz

S I E R P I E Ń

Dziwnie uparcie w nowoczesnej historii Polski nawracają wszystkie niemal ważniejsze wypadki do sierpnia.

I choć często i moc i wymowa tych wypadków jest różna, dziwnie jednakie są one w najgłębszej istocie swej treści. Zawsze zryw wspaniałego lotu Polski ku wolności.

* * *

Dnia 6 sierpnia — trzydzieści jeden lat temu — wyszedł na bój małej, bo zaledwie 144 ludzi liczący oddział. Wyszedł na bój o Polskę, o wyrwanie jej z pęt przeszło 120-letniej niewoli.

Owych stu czterdziestu czterech ludzi — tylko tylu! — rzuciło się w odmęt walki z wolą dania światu świadectwa, że *cały* Naród Polski żyje, że na szalę ważących się losów wielkich potęg rzuca i swój ciężar. Stu czterdziestu czterech ludzi zapragnęło przypomnieć światu imię Polski, zapragnęło dźwignąć ją z powrotem na wyżyny samodzielnego i świadomego swych losów i swej roli partnera i czynnika w rozszalałej nad Europą zawieruchą, zapragnęło dźwignąć cały Naród Polski, zapragnęło zmienić jego los niewolny.

Śmieszny oddział. Śmieszny poryw. Śmieszny w swej zuchwałości urojenia.

A jednak. Dziś, gdy w zadumie patrzyśmy wstecz, uderza nas, jak błyskawica, co prześwieśla nagle wszystko, że natchnionym wprost prorocstwem brzmiały proste słowa pierwszego rozkazu Józefa Piłsudskiego: „Patrzę na was, jak na *kadry*, z których rozwijają się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was jako *pierwszą kadrową kompanię*.”

Dziś ze cziłą chylimy głowy przed „śmiesznością” tej garstki ludzi. Z nich *wyrosta armia polska*.

Wyrosta i natchniona na zawsze duchem „zuchwalstwa urojeń” tych swoich pierwszych 144 — nie ugięła się nigdy. Mogła być⁴ nawet pobita.

Pokonana nie była *nigdy*. Odradzała się natychmiast i natychmiast sięgała po zwycięstwo.

* * *

Nieraz mówiono, że armia nasza żyje zbyt odrębnym życiem. I prawda to i nie. Tam, gdzie mogła współpracować ze społeczeństwem, współpracowała tak, że chlubę to jej przynosi. Sprawdzianem tej pięknej współpracy była ta wielka miłość, jaką otaczało ją społeczeństwo polskie. To nie zepsute. Od zepsutej armia odcinała się przed wszystkim od partii i wszelkiego partyjnictwa.

Jej bowiem przyświecał tylko jeden cel, jeden miała drogowskaz i jeden ideał: obrona Polski, walka o Polskę w każdych okolicznościach, w każdych warunkach.

Partie zaś zawsze zżerane były ambicjami. Grunt interes partii, po tym — Polski.

Gdy przychodziły czasy ciężkie, czasy złe — armia *zawsze* zdawała egzamin, partie *nigdy*.

Dwadzieścia pięć lat temu — znowu w *sierpniu* — odradzające się Państwo Polskie poddane było ciężkiej próbie. Szła nań, zda się niepowstrzymanie nawała czerwonego barbarzyństwa, pragnącego z powrotem pochłonąć wolność i byt Polski. Zbliżała się już do bram Warszawy.

Partie dezercerowały, gotowe były do zawarcia kapitulacyjnego pokoju, nie wiedziały w trwodze, co czynić.

Armia Polska, owiana duchem jedynej wytycznej: walki, tylko walki do ostatka, zacisnęła zęby, zwarła się w sobie, a silna najwyższym zaufaniem i wiarą w Wodza, z największą chwałą, z nadludzkim niemal wysiłkiem, i z najpiękniejszym bohaterstwem wykonała czynnie plan rozbiicia wroga, plan nakreślony genialnym

umysłem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jak zaś w pamiętnych dniach tego *sierpnia*, partie nie wierzyły we własny Naród, we własną armię, niech świadczy fakt, że zwycięstwo jej, odniesiono do rzędu jakichś irracjonalnych cudów. Zdaniem partyj sytuacja była tak katastrofalna, że tylko cud w całym znaczeniu tego słowa, mógł nas uratować. Nie wysiłek armii, nie jej oddanie życia i krwi najwyższemu powołaniu, jakim jest nieugięta walka.

Za świętością uroczystych modłów dziękczynnych, zanoszonych do Boga kryto plugawie splunięcie w krwawy znój polskiego żołnierza, w wysiłek geniuszu jego Wodza.

„Cudem“ pokrywano swą niewiarę, swą małość i swoje tchórzostwo.

Gdyby armia nie stała zdaleka, gdyby nie żyła „życiem odrębnym“, gdyby więc została zatruta partyjną niewiarą, partyjnym tchórzostwem i małodusznością — *napewno* „cudu“ by nie było.

* * *

Przyszłedł nowy *sierpień*. Sierpień 1939 r.

Cała armia nasza, jak zawsze, zwarła całą swoją siłę w gotowości do czekającego ją boju, w gotowości śmierci nawet. Nie danym jej było zwyciężyć. Ale jakże długo nie danym było zwyciężać armiom i państwowi po wielokroć silniejszym niż armia i państwo nasze. Ale i żadnej armii na świecie nie danym było wydobyć z niepowodzeń takiej chwały, jaką zdobyła sobie armia nasza w r. 1939. Armia ta, opadnięta naraz i jakże zdradziecko przez dwóch wrogów — nie tylko Polski, ale wrogów całego świata — musiała ulec. Pokonana jednak nie została.

Bo armia ta, znów nie politykująca, nie szukająca usprawiedliwień niepowodzenia, nie hańbiąca, jak politycy, imienia Polski, wyrzekaniem właśnie na Polskę, — odrodziła się natych-

miast i natychmiast stanęła do dalszej walki.

Dziś, zwłaszcza po ostatnich doświadczeniach, możemy sobie powiedzieć szczerze: gdyby nie Armia nasza, to przy zbrodniczych staraniach „polityków i politykierów“ powrzesniowych, Polska nie wiele by miała do czynienia w opinii światowej, zapomniano by o niej bez reszty na forum międzynarodowym, albo odwrócono by się od niej ze wstrętem, tak tonęła w błocie oszczerstw miotanych na Polskę przez samych Polaków.

Polska jednak, posyłając do armii swoich najlepszych synów, stwierdzała czynem, że politycy mówią nieprawdę, że czynem własnym, czynem armii świadczymy o tym, czym jest Polska.

Armia odrodziła się. Naprzód rozpoczęła swą walkę — zaraz po wrześniu 1939 r. — nasza Armia Krajowa, najwspanialsza i najliczniejsza ze wszystkich podziemnych armii świata.

* * *

Znów przyszedł *sierpień*. *Sierpień* 1944 r.

Co było warte działanie polityków, prących do powstania warszawskiego — przyszłość pokaże. Sądzymy też, że przyszłość straszliwie tych polityków ukarze.

Armia zaś raz jeszcze spełniła swój obowiązek, nad miarę ludzką.

Politycy zdradzają Polskę. Ona zaś, Armia nasza, posłuszna rozkazom, posłuszna swemu jednemu zadaniu i przeznaczeniu: walki o Polskę szła na śmierć ze stalowym spokojem. Legła pobita, ale chwałą swoją — chwałą poległych swoich w ruinach najwspanialszego miasta przewyższyła *napewno* chwałę Termopil.

Druga część odrodzonej, *prawdziwej* Armii polskiej — walczy zagranicą. Krwawo przerąbuje sobie drogę do Polski. Na wszystkich frontach, na wszystkich bezdrożach powietrznych, na wszystkich szlakach morskich zapisała swoje imię w sposób, jakiemu

nigdy nie dorównał żaden czyn tak sprzymierzonych, jak i wrogich nam armii.

I przekonani jesteśmy, że w jakimś niedalekim miesiącu będziemy jej mogli powtórzyć słowa dawnego sierpnowego rozkazu Marszałka Piłsudskiego: „Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi... przestąpicie granice zaboru rosyjskiego, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć o oswobodzenie Ojczyzny“.

Dziś Polska jest znów pod zaborem rosyjskim. Tego faktu nie zmienia w tej chwili największe nawet zdrady naszych polityków partyjnych, a także paru zatrutech partyjnymi zawiściami generałów.

Fakt ten zmienić może tylko oręż. Nie dziś, to jutro.

* * *

Ta druga, znajdująca się za granicami Kraju, część prawdziwej Ar-

mii polskiej przeżywa znów *sierpień* tragiczny. Stoi przed ciężkim, może najcięższym z dotychczasowych dniem i rozstrzygnięciem. Kuszą ją zewsząd podstępnie, kłamliwie wrogowie, kuszą zdrajcy, kuszą „przyjaciele“.

Żołnierze, bracia nasi! *Polski sierpień* na was patrzy. Sierpień 1914 r. — beznadziejnego pozornie zrywu. Sierpień 1920 r. straszliwie wyęzionej walki. Sierpień 1939 r. — gotowości do walki, gotowości do największych ofiar. Sierpień 1944 r. — ofiary najwyższej — boju najwspanialszego, jaki znają dzieje.

Jest Was nie 144, a przeszło tysiąc razy więcej.

Jesteście przeszło tysiąc razy potężniejszą czołową kolumną, która ma walczyć o prawdziwe oswobodzenie Ojczyzny.

Walczyć, a nie kapitulować.

Zdzisław Miłoszewski

WYBORY W ANGLII

Kłęska, jaką poniósł w wyborach Churchill, przeszła wszelkie oczekiwania. Podobnie też wszelkie oczekiwania przeszło zdecydowane zwycięstwo labourystów, w rękach których na najbliższe pięć lat — wyłączając oczywiście jakieś wypadki nadzwyczajne — znajdzie się ster nawy państwowej Wielkiej Brytanii i, co za tym idzie, kierownictwo całością olbrzymiego Brytyjskiego Commonwelthu.

W przeciwieństwie do tego, co czyni duża część prasy brytyjskiej, która w sposób wręcz... niestosowny usiłuje zdecydować o naszych stosunkach wewnętrznych i poucza nas protekcyjnie, co dla naszego Narodu i Państwa będzie lepsze, a co gorsze, — nie będziemy tutaj rozstrząsałi — zgodnie zresztą z naszym stałym stanowiskiem — czy stało się dla Anglii lepiej czy gorzej, że przepadł przy wyborach Churchill i konserwatyści, a wyszedł Attlee i Labour Party.

Nie mniej warto się zastanowić, czemu się tak stało? Czemu więc dziesięcioletnia stała większość konserwatystów, dziesięcioletni kierunek rządów uznany

został wolą narodu angielskiego za nie do utrzymania wtedy, gdy najważniejsze przecież dzieło ustabilizowania stosunków na świecie, a więc i sprawa ustabilizowania „jutra“ Anglii znajduje się w najlepszym razie na połowie drogi. A kto wie, czy przebyta część tej drogi należała do najcięższych. Czemu więc naród angielski, który w tak zdecydowany sposób i tak imponująco zdyscyplinowany przeszedł pod kierunkiem Churchilla tak przecież dla Anglii niebezpieczny okres wojny w Europie, — dziś, gdy chodzi o wyplanowanie a następnie o wygranie pokoju, — odwrócił się od Churchilla w sposób niemal pogardliwy? Skąd to ujawnione w powszechnym głosowaniu volum nieufności?

Sprawa jest tym bardziej zastanawiająca, że odrzucamy tutaj najbardziej stanowczo wszelkie pogłoski, wszelkie mniej czy więcej jasne usprawiedliwienia itp., szukające wytłumaczenia w tym, że „jakoby Churchill nie chciał wygrać wyborów“.

Wiemy bardzo dobrze, że gdy Labour

Party zażądała przeprowadzenia wyborów i nad jej żądaniem nie można było przejść do porządku dziennego, Churchill parł do ich przeprowadzenia w terminie rzekomo dla siebie najlepszym. A więc, kiedy mógł jeszcze wierzyć, że zwycięska, a tak naogół dobrze się mająca i z takim przecież mistrzostwem oszczędzana przezeń armia, opowie się za swoim zwycięskim wodzem. A wodzem był bęzsprzecznie. Obronił Anglię przed Niemcami; doprowadził do militarnego zwycięstwa nad nimi.

Churchillowi wyraźnie chodziło o to, aby wybory odbyły się w terminie, kiedy urok jego, jako zwycięzcy będzie jeszcze wybitnie działać. Użycie przezeń w dodatku w kampanii wyborczej argumentów najbardziej drastycznych w rodzaju: „Socjalizm — to Gestapo w Anglii“ — wskazuje również niezbicie, że wybory chciał wygrać za wszelką cenę.

A jednak przepadł. Co tutaj zagrało?

* * *

Praca każdego rządu rozpada się na dwa główne działy: polityka wewnętrzna i polityka zagraniczna.

Polityka wewnętrzna, to w najogólniejszych słowach, oddziaływanie nie tylko na sposób myślenia obywatela, ale, co często ważniejsze urządzenie jego codziennego bytu. Odpowiedni sposób myślenia obywatela w oparciu o jego pomysły byt życia codziennego stanowi o zwartości i wewnętrznej sile państwa.

Polityka zagraniczna — to urządzenie siły i bezpieczeństwa państwa od zewnątrz. To gra czy nawet walka o sytuację państwa i jego wpływy, o jego maksymalnie spokojne bytowanie, jako całości, w zespole narodów i państw świata.

Oczywiście w tych czy innych chwilach, w tych czy innych sytuacjach jedna z tych polityk może, a często musi wysuwać się na czoło. Naród więc, na przykład, musi często czynić wielkie koncesje w dziedzinie swego codziennego bytu i to zarówno pod względem materialnym (podatki, ograniczenia spożycia itp), jak i moralnym (ograniczenie swobód obywatelskich, wolności prasy, zebrań itp), ażeby — w interesie całości — dostarczyć w ten sposób więcej elementu siły, niezbędnej dla przeprowadzenia zadań w dziedzinie polityki zagranicznej. Zagadnienia więc i dążenia polityki wew-

nętrznej mogą, a nieraz muszą być podporządkowane zagadnieniom i potrzebom polityki zagranicznej.

I odwrotnie. Często w imię potrzeb (czy poglądów) polityki wewnętrznej naród rezygnuje z przeprowadzenia bardzo nieraz ważnych zadań w dziedzinie polityki zewnętrznej. Zmusza politykę zagraniczną do zaniechania, zdaniem jej nieraz niezbędnych działań. Tutaj szczególnie na przestrzeni historii wymowne jest postępowanie narodu angielskiego, który bardzo często dla uniknięcia, zdeorganizowania, dobrze jego zdaniem, ułożonego i równo płynącego życia (handel międzynarodowy, linie komunikacyjne, szlaki morskie itp), wyrzekał się krótkowzrocznego działania, zapobiegającego wyraźnemu osłabianiu siły i pozycji Imperium Brytyjskiego. Pisaliśmy już parokrotnie, że stałą cechą polityki Brytyjskiej jest empiryzm, a więc rozwiązywanie zagadnień wtedy dopiero, kiedy już istnieją w całej krasie i zagrażają Wielkiej Brytanii, jak na przykład narzucona jej wojna, groźba inwazji itp.

Anglik nie lubi i nie chce wyrzekać się czegoś „dzis“ dla nie zawsze, jego zdaniem, skonkretyzowanego „jutra“. Prawie nigdy więc Anglia nie zdobywa się na zdecydowaną akcję zapobiegawczą. — Podejmuje walkę, gdy musi.

* * *

Konserwatyści rządili Anglią w okresie bardzo trudnym. Europa dojrzała do wojny, a Anglia ciągle w to wierzyła nie chciała i stąd czyniła bardzo nie wiele, aby sprostać idącym na nią niebezpieczeństwom, aby wzmocnić dostatecznie swoje siły. Wojna przyszła. Polityka wewnętrzna z natury rzeczy musiała być podporządkowana polityce zagranicznej. Był imperium był w pewnym momencie bardzo zagrożony. Wszystko więc trzeba było oddać na usługi naprzód obrony, a następnie dziełu zwycięstwa nad Niemcami.

W tej dziedzinie — podporządkowania wszystkiego zadaniu naczelnemu — konserwatyści, mimo, że są zdecydowanymi przeciwnikami zbytniej ingerencji państwa w gospodarkę i życie prywatne, — musieli ingerencję tę w najszerszym zakresie zastosować. Państwo objęło w gruncie rzeczy wszystko. Najważniejsze jednak było bodaj to, że państwo właśnie przeprowadziło wielkie wyrównanie

w sytuacji swoich obywateli z jednej strony przez olbrzymie podatki postępowe, zabierające prawie bez reszty każdy większy dochód indywidualny, z drugiej zaś, przez bezwzględną reglamentację spożycia. Równocześnie zaś państwo to w trosce o dobroć, wydajność i celowość produkcji ustaliło zarobki robotnika tak, że mimo wielkich podatków, otrzymywał on niezbędne, a jak się okazało lepsze, niż wczoraj minimum dla normalnego życia. W dodatku zniknęło zupełnie bezrobocie.

W Anglii nastąpiło to, co naogół jest fenomenem wśród narodów i państw, objętych wojną (z wyjątkiem może Stanów Zjednoczonych, gdzie występują objawy podobne do angielskich). Gdy bowiem wszędzie wojna niezmiernie obniżyła powszechny poziom życia obywatela, gdy nadto to obniżenie poziomu życia dotyka niezmiernie dotkliwie warstwy niższe, a nie tylko wyższe, — w Anglii przeciętny poziom życia obywateli, należących do niższych warstw społecznych wyraźnie się polepszył. Pamiętajmy w dodatku, że przy istniejącym przed wojną ogromnym bezrobociu, wbrew wszelkim powierzchownym opiniom, wbrew wierze, że było inaczej, nędza wśród proletariatu angielskiego była naogół większa niż u nas, w Polsce.

Obecnie w zasadzie cała ta nędza zniknęła. Jeśli się mówi o trudnościach żywnościowych w Anglii, o spadku spożycia i obniżeniu się poziomu egzystencji, — dotyczy to wszystko przede wszystkim klas jeśli już nie posiadających, to w każdym razie klas średnich, które zdołały się wybić ponad przeciętną spożycia klas niższych. Ta część społeczeństwa — napewno nie mała — została poddana ograniczeniom i pod względem poziomu życia zepchnięta w dół. Natomiast ograniczenia te były dla wielkiej części narodu uregulowaniem, ba zapewnieniem i stąd podniesieniem poziomu codziennego bytu. Stąd też przeciętne warunki higieniczne poprawiły się wydatnie (znów inaczej niż w reszcie Europy), śmiertelność zmalała itp. Wyszły na przykład na porządek dzienny takie problemy, jak sprawa powszechnego nauczania, co przecież u nas nie stanowiło już od dawna zagadnienia, o które trzeba by dopiero walczyć. It. d. Przykładów można by przytoczyć więcej.

Wszystko to składało się na przekonanie większości, że „ingerencja państwa” we wczorajszą indywidualną działalność obywateli daje skutki zdecydowanie dodatnie.

Większość uważa, że „na codzień” dzieje się jej zdecydowanie lepiej. Mniejszość — acz napewno świadomsza zadaje sobie pytanie, jakie stają przed państwem dzisiaj i staną jutro — wie, że dzieje się jej o wiele gorzej. Ta właśnie mniejszość traktowała pogorszenie swoich warunków bytu, pogorszenie swojej wczorajszej swobody ruchów, jako świadomą konieczną ofiarę na rzecz polityki zagranicznej, na rzecz obrony i utrwalenia bytu państwowego. Rozumiała jednak, że po wojnie, po ustabilizowaniu się stosunków, wszystko wróci do „normalnego stanu”. Ta jednak część społeczeństwa chciała mieć świadomość, że jej ofiary w dziedzinie „polityki wewnętrznej” przynoszą zdecydowanie dodatnie owoce w dziedzinie polityki zagranicznej.

Jaka zaś jest sytuacja na dziś?

Wojna prowadzona z tak wielkim wysiłkiem i ta związek z jego wymaganiami trzeba było przestawić cały tradycyjny tryb życia Anglika — ma się ponownie ku końcowi. Niemcy pokonane, Japonia na progu klęski.

Część społeczeństwa angielskiego — ta świadoma i ta poszkodowana — pragnęła by widzieć symptomy powrotu do dawnych stosunków: do wolnego życia, do normalnej regulacji obiegu dóbr przez prawo podaży i popytu, a nie reglamentacje, do zaniechania ingerencji państwa w przemysł, handel, rolnictwo itp. Widzi ona jednak, że cały jej wysiłek i całe dotychczasowe ofiary dały rezultaty nie małym tylko, jak się okazuje odcinku polityki zagranicznej. Tylko bowiem na odcinku „bijatyki”. Osiągnięto czysto militarne zwycięstwo nad Niemcami i poza tym nie rozwiązano nic. Przeciwnie wszystko się tym bardziej skomplikowało, że samo materialne obalenie ideologii hitlerowskiej — a więc ideologii tylko siły — nie wystarcza. Moralnie zaś nic zdobyto się na nic, co by z resztkami tej ideologii mogło podjąć skuteczną walkę. Przeciwnie ideologia siły właśnie odniosła zupełne zwycięstwo i dziś Anglik widzi, że nie mogą wrócić czasy spokoju a czasy stałego wyczerpanego wysiłku dla

utrzymania siły. Warunki na świecie tak się w tej, jak przyznał wódz konserwatystów — Churchill — zupełnie bezideowej wojnie zagmatwały, tak straciły jakieś możliwości uregulowania ich przy pomocy zasad — że została tylko brutalna siła. „Żaglowy okręt polityki brytyjskiej — jak pisaliśmy w pierwszym numerze naszego Biuletynu — widzi, że znalazł się po długiej i ciężkiej podróży pełnej olbrzymich niebezpieczeństw — u tego samego przylądka burz, od którego wystartował we wrześniu 1939 r.“ Podczas wyborów zaś sam Churchill uderzył na alarm, ostrzegając że zwycięstwo dotychczas osiągnięte może być zwycięstwem phyrusowym.

Stąd Churchill zostanie w oczach swego narodu tylko, jako mąż wojny, czystej wojny, czystej bijatyki. Pobił Niemcy, ale nie więcej. Bo polityka, jako całość tego celowego działania na przyszłość egzaminu nie zdała. Mąż wojny przestał być potrzebny, kiedy wojna się kończy, ba, nawet może się okazać szkodliwy.

Inna część społeczeństwa, ta o której mówiliśmy, że działo się jej niejako lepiej, przez zapewnienie choćby niskiego ale względnie stałego poziomu życia, rozumuje inaczej. Jest zaniepokojona niewyraźnymi jeszcze, ale napawającymi ją poważnymi obawami tendencjami konserwatystów do zawrócenia z drogi ingerencji państwa w życie gospodarcze narodu i przywrócenia stanu z przed wojny. Budzi to w niej widmo bezrobocia, nędzy, wielkich nierówności społecznych itd.

Opowiada się więc zdecydowanie po stronie tych, którzy obiecują jej nie tylko utrzymanie, ale nawet pogłębienie ingerencji państwa we wszystkie niemal — a zwłaszcza w gospodarczą dziedzinę życia. Gdy jej się mówi o ofiarach, które ją jeszcze czekają, odpowiada, że chętnie zgadza się na nie. Gotowa płacić wielkie podatki godnie na reglamentację spożycia, na regulowanie przez państwa rozdziału dóbr itp. Idzie więc również wrzeciw konserwatystom, którzy by pragnęli nawrotu do czasów i stosunków z przed wojny.

Na tym też tle — niepowodzeń w dziedzinie polityki zagranicznej, względnie nawet „powodzeń“, ale zdaniem obywatela jakże niewspółmiernie małych w po-

równaniu z wielkimi ofiarami, jakie poniósł w dziedzinie „polityki wewnętrznej“, — oraz na tle różnicy zapatrywań na jutrzejszy ustrój gospodarczy Anglii, przyczym gospodarka państwowa wydaje się masom o wiele korzystniejsza — można zrozumieć przyczyny klęski Churchilla. Jak wielka przecież była ta klęska świadczy fakt, że sam Churchill w swoim okręgu stracił dziesięć tysięcy głosów na rzecz kontrkandydata, zupełnie zresztą nieznanego szerszym masom. Głosowano więc na każdego — byleby przeciw konserwatystom — a nawet personalnie — przeciw Churchillowi.

Anglik jest wielkim, może nawet zbyt wielkim i zbyt krótkowzrocznym realistą, o czym Churchill powinien był wiedzieć najlepiej. Realnie więc patrząc na wyniki polityki Churchilla i konserwatystów nie może ocenić tych wyników pozytywnie. Ocenił więc wszystko na zimno i napewno będzie bardzo rad, gdy Churchill jako „wódz wojny“ otrzyma największe nawet nagrody, odznaczenia i zaszczyty. Ale do rządów na przyszłość — a wolałby Anglik, aby ta przyszłość była pokojowa — poszukał sobie innego.

* * *

Jakież mogą być wytyczne polityki Labour Party na czas najbliższy? Nie będziemy tutaj konfrontować tego z programem i obietnicami. One się również liczą i wiele z tych wyborczych obietnic Labour Party będzie musiała starać się zrealizować, ale o możliwości realizacji wszystkich celów zdecydują obiektywnie warunki a nie najpiękniejsze nawet programy. Popatrzmy naprzód na warunki realne.

W numerze jedenastym naszego Biuletynu pisaliśmy: „Bez względu na to, które stronnictwo odniesie w wyborach zwycięstwo — polityka angielska stanie wobec tych samych problemów i tych samych spraw, które bądź sam bieg życia, bądź jej dotychczasowe błędy przed jutrem Anglii postawią, czy już postawiły. Wynik wyborów nie zmieni więc faktu, że wyspy brytyjskie przestały być tylko wyspami europejskimi we wczorajszym tego słowa znaczeniu, a stały się niejako integralną częścią kontynentu. Kanał La Manche bodaj ostatni raz odegrał rolę poważnej zapory, broniącej Anglii... I to właśnie w polityce angielskiej musi wywołać doniosłe

zmiany, jeśli chce być pewna, że „sztafardar wolności będzie powiewał ze skał Dovru“. Splendid isolation w stosunku do Europy należy do bezpowrotnej przeszłości“.

Labour Party stanie wobec tych samych problemów, wobec których do dzisiaj stał Churchill: doprowadzenie do ostatecznego zwycięstwa, bo to, co osiągnięto jest co najwyżej połowiczne; poszukania zasad i haseł, na których przyszły porządek świata ma się oprzeć, bo bez tego o zwycięstwie takim, aby dało ono stabilizację stosunków światowych nie może być mowy. W tej zaś dziedzinie Churchill przyznał się do zupełnej jałowości czy wyjałowienia i uciekł dość brutalnie za zgubną zasłonę „bezideowości wojny“ Labour Party będzie musiała zatroszczyć się o odbudowę roli i prestiżu Anglii w Świecie i będzie musiała ciężko popracować nad przywróceniem Wielkiej Brytanii tej pozycji, która miała przed wojną, a co uległo niebezpiecznemu zachwianiu.

Właśnie w tych wysiłkach może trzeba by myśleć o tym, że polityka wewnętrzna musi znaleźć się na drugim planie. Tymczasem Labour Party tyle naobiecowała społeczeństwu angielskiemu, że dziś i w polityce wewnętrznej będzie miała ręce pełne roboty i to na długo. Będzie więc musiała dokonać tej sztuki, że obie polityki „wewnętrzna i zagraniczna“ będą musiały być zsynchronizowane w czasie swego równoczesnego o wielkich celach i zadaniach działania. Czy narodowi angielskiemu starczy na to sił i środków, aby równocześnie rozwiązać te wielostronne i w różnych płaszczyznach leżące trudności — nie wiemy.

Przyjście Labour Party do władzy może ożywić pewne nadzieje wśród pogwałconych narodów europejskich. Niewątpliwie bowiem, jeśli w dzisiejszym „bezideowym“ świecie „możliwych“ zachowały się gdzieś jakieś ideały, to chyba tylko u socjalistów.

Konserwatyści z Churchilllem na czele wykazali z beczarową brutalnością, że potrafią w sposób najbardziej zimny i najbardziej czyniczny przechodzić do porządku nad swoimi wczorajszymi „zasadami“ i zobowiązaniami nawet. Ich „bezideowość“ właśnie wplątała Anglię w ten węzeł zagadnień, który te-

raz muszą rozwiązać laborzyści. Dzięki ich bezideowości Anglia, otoczona na początku wojny szeregami sprzymierzeńców dziś jest sama i nikt jej nie wierzy, nawet ci partnerzy, z którymi tak pochopnie chce założyć „spółkę“ zarządzającą światem. Anglia zabiła w świecie to, co się nazywa zaufaniem. Anglia też sama ponosi konsekwencje tego już teraz i poniesie w przyszłości.

Dziś przyszli do władzy niejako idealści. Mówimy, że może to obudzić pewne nadzieje w Europie.

Musi jednak budzić i obawy. Gdy konserwatyści w imię zresztą bardzo źle pojętego apeasement gotowi byli płacić i płacili zań niemal każdą cenę, idealizm Labour Party również, choć może w imię innych przesłanek, zmierzający do tego samego apeasement, gotów dalej płacić za nie dużą cenę. Dla tych, którzy będą ceną płaconą za uspokojenie, jest w gruncie rzeczy wszystko jedno z jakich mniej czy więcej idealistycznych, a zawsze cudzych poglądów i potrzeb umierają.

Idealizm Labour Party może być tego samego gatunku, który wczoraj przy sprawie Grecji kazał krzyczeć: Nie strzelać“. Może w swojej źle pojętej tendencji do „samostanowienia“ narodów o sposobie rządów, zabraniać Anglii wtrącania się do stosunków wewnętrznych tych narodów. Może nie rozumieć, że pewnego gatunku „nie wtrącanie się“ nie uratuje bynajmniej tych narodów od innego „wtrącania się“ i będzie poprostu opuszczeniem przez Anglię pewnych narodów i zdaniem ich na łaskę i niełaskę imperializmu moskiewskiego, który wszystkim gotów „wyzwalać po swojemu“ nawet od ingerencji Anglii. Ten zbyt szematycznie pojęty idealizm / nie wtrącania się, stworzy próżnię, którą zapelni napewno inny „idealizm“ — bolszewicko-komunistyczny. Labour Party popierając każdy bałagan i każdą „kierowniczą“ daje najlepsze warunki wyparcia wpływów Anglii na kontynencie na rzecz Moskwy. Labour Party napewno gotowa będzie na początek pójść na współpracę z Moskwą, nie rozumiejąc w swoim idealizmie, że współpraca idealisty z cynikiem, gotowym pójść na każdy podstęp i największe oszustwo, rzadko kiedy kończy isę dla idealisty dobrze. Chyba, że ten się w porę opamięta.

Bardzo jednak groźny będzie ten czas

lla Europy, który musi minąć od czasu „współpracy“ do czasu „opamiętania“.

W czasie tym sytuacja wszystkich rządów w państwach Europy Zachodniej, nie wyłączając de Gaulla ulegnie znacznemu pogorszeniu.

Opamiętanie oczywiście przyjdzie. Bo pamiętajmy że dla sowieckiego komunizmu wrogiem o wiele gorszym od konserwatywy jest socjalista. Tutaj bowiem walka toczy się w tym samym terenie. Toczy się o „rząd“ nad tymi samymi „dużami“. Toczy się wreszcie o ten sam cel — a różnica polegać będzie tylko na aktyce. No i na tym, kto cel swój zdoła przeprowadzić.

Walka Labour Party z Moskwą będzie o wiele cięższa i nacechowana o wiele większą wrogością wewnętrzną ze strony Moskwy, niż w stosunku do Anglii konserwatywnej. Między innymi Moskwa będzie zmierzać wszelkimi siłami do tego, aby okres rządów socjalistycznych był dla Anglii również okresem „kierzeńczyzny“. Aby więc w razie nie udania się eksperymentów Labour Party, a same eksperymenty i czas na ich przeprowadzanie jest bardzo trudny, — naród angielski nie zechciał nawrócić z drogi „państwowawiania itp.“, a aby „rewolucję pogłębił“ t. zn. aby poszedł na komunizm czy rodzaj angielskiego bolszewizmu.

Labour Party czeka więc nie małe zalanie. Jest ono skomplikowane tym bardziej, że przerwana w połowie gra Churchilla bynajmniej nie ułatwia sytuacji jego następcom, zmuszonym nie tylko odprzeć czyhające na nich niebezpieczeństwa, ale co ważniejsza odegrać to wszystko, co w sposób bardzo niebezpieczny dla Anglii, Churchill niewątpliwie przegrał.

* * *

Nie żałujemy, że Churchill przepadł. Ten sam sam bowiem Churchill, który tylokrotnie powtarzał, że naród angielski poszedł do wojny w imię zobowiązań, jakie pa nim ciążyły w stosunku do Polski, że poszedł w obronie Polski, — ostatnio bardzo brutalnie nas opuścił i to tak zdecydowanie, że po nim niczego już do przeregi spodziewać się nie mogliśmy.

Churchill uczynił wszystko, aby jeśli ewent. przyjdzie do konfliktu, — a my stale twierdzimy, że przyjdzie i to nie z uporem maniaka, a w rezultacie najbardziej zimnej oceny sytuacji i dążeń za-

równy naszych wrogów jak i przyjaciół, — aby konflikt ten nie wybuchł o Polskę. Wiemy więc, że przyszły, niedaleki konflikt nie będzie konfliktem o Polskę. To się Churchillowi udało, choć tak ogromnym kosztem jak wyrzeczeniem się wszystkich zasad na rzecz zaady siły, jak stoczeniem się w zupełną „bezideowość“, co zdecydowanie poderwało wiarę w Anglię u wszystkich bez wyjątku narodów. Wiemy również, że Anglią stanowi dziś integralną część kontynentu, więc choć do konfliktu nie przyjdzie o Polskę, Anglia w pewnym momencie zmuszona do podjęcia walki, będzie musiała walczyć i o kontynent tak, jak wczoraj cały — opuszczony dziś przez nią kontynent Europy — walczył o jej wolność i o jej całość.

Wybory zaś nam wykazały, jak niezmiernie słabą była pozycja Churchilla w narodzie angielskim. Bardzo więc być może, że gdyby konflikt musiał wybuchnąć w okresie rządów Churchilla, Anglia nie okazała by dostatecznego „serca“ dla nowej walki i... Churchill wbrew swoim zamiarom, a tylko wskutek popełnionych kolosalnych błędów, mógłby się łatwo stać grabarzem Imperium. A na tym nam nie zależy i zależeć nie może.

Wolimy więc, aby na te najcięższe może czasy, które nadchodzą, u steru Anglii stał rząd, cieszący się powszechnym zaufaniem, czemu naród angielski dał wyraz w wyborach. W numerze jedynastym Biuletynu pisaliśmy: „Z wyborów wyjdzie rząd, który będzie miał za sobą większość. Taki właśnie rząd w zgodzie z narodem, może od niego zażądać ofiar, które, aby utrwalić owoce zwycięstwa, aby je wogóle osiągnąć, mogą być jeszcze bardzo duże“.

Gdy więc i osoba i działalność Churchilla stały się dla narodu angielskiego... nieprzekonywujące, wolimy że stoi dziś u steru Anglii rząd, któremu naród angielski dał tak wielki wyraz zaufania.

Być może, że spotka nas od tego rządu wiele przykrości, podobnych do tych krzywd, które wyrządził nam Churchill, ale wierzymy, że w tym stanie rzeczy, jaki wytworzył się w Anglii, łatwiej będzie tej Anglii o opamiętanie się.

Opamiętanie się to zaś jest również ważne dla przyszłych losów Anglii, jak i losów całej Europy.

Olgiord Zręba

DEMOKRACJA CZY FIKCJA?

Najważniejszym zewnętrznym symptomem demokracji było dotychczas to, że reprezentacja narodu i rządu w państwie miały spoczywać w rękach partji czy stronnictw politycznych, bez względu na to, jaką część społeczeństwa partje te obejmowały.

Wewnętrznym, zasadniczym fundamentem demokracji była wolność. Im szerszej ta wolność była pojmowana, im mniej stawiano jej tam i ograniczeń, tym — mówiono — demokracja była większa, pełniejsza.

I my, Polacy, po odrodzeniu naszego życia państwowego tym właśnie symbolom i symptomom demokracji oddaliśmy pokłon największy. Oszałeliśmy wolnością tak, że przeciwstawialiśmy się nawet próbom tępienia *samowoli*. Walka za samowolą oceniana była przez dążące do wszechwładzy partje, jako walka właśnie z demokracją. Nie wahały się z największą nawet szkodą dla interesu ogólnego szkalować ohydnie i z przestępczą wprost lekkomyślnością wobec całego świata stosunków, panujących w naszym państwie przed wybuchem wojny. Jakże zresztą kłamliwie. Byleby odrodzonej w całej krasie samowoli partji uczynić zadość, nie wahało się w chwilach najcięższych dla naszego Narodu i Państwa stawiać u steru Państwa ludzi najmniej odpowiednich, najmniej przygotowanych, dyletantów politycznych i miernoty umysłowe, — bo kluczowi partyjnemu musiało się stać zadość.

Jakże srogo zawiodła nas ta tak po głupiemu i tak lekkomyślnie pojmowana demokracja. Dziś przecież ci sami „wielcy demokraci“ — patrz „Jutro Polski“ — jakże chętnie i jakże posłusznie „urządzą“ Naród i Państwo Polskie według wskazówek najbardziej przecież w świecie totalistycznej Moskwy i jej dyktatora, Stalina. Jak łatwo zdradzili i zdradzają i demokrację i najbardziej elementar-

ne interesy własnego narodu.

Wolność została pogrzebana. Partie prysły, jak bańki mydlane. I w Londynie i wśród całego uchodźstwa. I, co ważniejsza, prysły w Polsce.

Nikt przecież o odrobinie zdrowego rozsądku i *nieprzekupnym przywiązaniu* do interesów narodu, interesów demokracji i wreszcie nawet interesów samych partji, — nie może twierdzić, że to, co dzieje się w Polsce jest demokracją, jest rządami partii w pełnym sensie tego słowa. Z wyjątkiem partii komunistycznej, występującej pod najrozmaitszymi płaszczykami, a organizowanej i działającej wyłącznie na wzór i w interesie Sowietów.

Wolność w Kraju nie istnieje. Tutaj, na uchodźctwie, została poważnie ograniczona. Dziś bowiem te czy inne, nawet rzekomo najbardziej demokratyczne potęgi każą nam słuchać totalizmu sowieckiego i tylko siły.

Partie nasze na uchodźctwie wyglądają dziś tak, że właściwie nie wiadomo dla kogo i jak zestawiać arytmetykę klucza partyjnego.

A gdyby nawet chciał ktoś to zrobić, doprowadził by wszystko do ostatecznego absurdu.

Czy wraz z tym skończyła się i demokracja? Napewno nie.

Ale chyba najwyższy czas, aby skończyć z okresem partyjnych wybryków.

W demokracji naszej, dobrze pojętej społeczeństwo musi dojść do głosu. To społeczeństwo, które naogół do żadnej partji nie należy, a odznacza się najwyższym wyrazem demokracji — umiłowaniem wolności. To, które jest gotowe dla walki o demokrację, o wolność poświęcić wszystko.

To społeczeństwo domaga się jednak, aby na jego czele stanęli ludzie mądrzy, silni charakterem, świadomi swojej roli i odpowiedzialności, nie przed tym czy innym komitetem czy

komitecikiem partyjnym, a przed całym narodem i przed historią.

Ci ludzie właśnie są — przygotowani do pełnienia obowiązków w najcięższych chwilach, ludzie zaprawieni do pracy państwowej — a nie tylko do rozgrywek partyjnych — są poza partiami.

Dziś nie czas na miernoty, wyróżniające się jedynie błogosławieństwem klucza partyjnego. Dziś czas na ludzi o najwyższym przygotowaniu moralnym i fachowym. Dziś trzeba *umieć być rządem* choć w pojęciu naszych demokratycznych sprzymierzeńców (wczorajszych — dzisiaj nas opuścili) *rządem się nie jest*.

Dziś na Panu Prezydencie spoczywa najwyższy obowiązek oderwania się wreszcie od klucza partyjnego i powołania do rządu ludzi, którzy, acz są poza partiami, dadzą gwarancję, że sztandar walki o prawdziwą wolność Narodu i Państwa Polskiego potrafią nieść najwyżej, że potrafią w chwilach najcięższych zachować godność nieugiętą, jaka przystała na *prawdziwy rząd* Rzplitej choćby go nasi wrogowie i nasi sprzymierzeńcy po stokroć za rząd nie uznawali.

Ostatnia chwila wybija. Jutro przyjdą czasy, kiedy wśród najgorszego zamętu, jaki niewątpliwie ogarnie Europę i świat, rząd nasz *prawdziwy* będzie musiał umieć ustosunkować się do wypadków, będzie musiał umieć wygrać koniunkturę, która napewno nadejdzie, a która musi być z korzyścią dla nas wyzyskana, a nie zaprzepaszczona przez dyletantyzm, czy niezdrowe ambicje i zawiści partyjne.

Jeśli zaś ktokolwiek, patrzący na państwo i jego rządy przez pryzmat *tylko partii*, powie nam, żeśmy odeszli od demokracji, — odpowiemy mu, żeby nam naprzód zwrócił *wolność*. Bo *bez wolności nie ma demokracji*.

Ten bowiem, kto grzebie naszą wolność — wszystko jedno, czy to Polak, Anglik, czy Amerykanin — demokratą nie jest, choć się nim być mieni. Nie jest demokratą, bo istotę demokracji przekreśla.

Demokratami jesteśmy my. *Napewno*. I to demokratami nie wykrotnych, fałszowanych teorii, a codziennego najbardziej ofiarnego czynu.

Walcząc o *prawdziwą wolność*, o poszanowanie praw narodów i państw, przeciwstawiając się czynnie poniewieraniu narodami i państwami przez najbardziej barbarzyńskie totalizmy i dyktatury, jesteśmy i będziemy niewątpliwie najwyższym wyrazem dążeń demokratycznych bez względu na to, jak obca — bądź zdecydowanie wroga, bądź zdecydowanie głupia czy ogłupiana propaganda — nazwie kłamliwie tych, którzy wejdą do naszego rządu. Rządu *walki o wolność*.

Nazwą nas oczywiście naprzód faszystami. Zresztą nazywają tak dzisiaj wszystkich przedstawicieli naszych najbardziej demokratycznych partii. Będziemy takimi samymi faszystami, jak Arciszewski jest landlordem i faszystą — a przecież to kłamstwo obiega głupi, spodłaly świat.

Takimi faszystami nam być wolno.

Niech tylko każda demokracja walczy o wolność tak, jak walczymy my. Niech walczy tak samo *uczciwie*. A wtedy na faszyzm — ten prawdziwy — nie z bezszelznego kłamstwa totalistycznej Moskwy zrodzony — nie będzie miejsca na świecie. Nie będzie nań miejsca i w dziś tak wszechwładnej totalistycznej Moskwie.

U nas nań miejsca *nigdy* nie było i *nigdy* nie będzie. Zamało w nas materiału na niewolników.

Chcemy jednak prawdziwej demokracji, a nie zakłamanej fikcji.

Zdzisław Miłoszewski

Wojenne tło konferencji Poczdamskiej

Jeżeli zgodzimy się, że strategia obejmuje nie tylko całe zagadnienie prowadzenia wojen, lecz także wszystko, co dotyczy ich unikania oraz takiego kształtowania życia, by do wojen nie dochodziło — to konferencję wślekiej trójki w Poczdamie trzeba będzie zaliczyć do narad wybitnie strategicznych.

Oto bowiem zebrali się trzech wodzowie potężnych machin wojennych: Sowieców, Stanów Zjednoczonych i Wspólnoty Brytyjskiej — aby porozmawiać ze sobą, gdyż bieg kataklizmu dziejowego wykazał im, że należy obecnie ze sobą rozmawiać. O czym zaś rozmawiano i jakie wyniki osiągnięto — dowiemy się z dalszego rozwoju wypadków, które będą mówić wiarogodniej niż protokoły.

Zazwyczaj mężowie stanu mówią tylko to, co wypada mówić i każdy mówi wyłącznie w interesie swego tronu. Że zaś mowa służy dyplomatom głównie do ukrycia myśli, więc właściwe dążenia mocarstw będziemy poznawać dopiero według czynów, które będą następować.

Głoszono coprawda, że narady miały zmierzać do ustalenia pokoju, co w rozumieniu tej trójki mogłoby znaczyć, że chodzi o ustalenie warunków wspólnej dyktatury zbrojnej nad światem, oraz o podział łupów.

Łupy rozdzielono jak dotychczas, bardzo nierówno, na wyraźną korzyść sowieckiego neofity, któremu przyznano w Jalcie 50% kontrybucji niemieckiej a ponadto oddano w niewolę około 130 milionów Europejczyków.

Co się zaś tyczy dyktatury nad światem, to Sowiety od dawna zgłosiły swoją kandydaturę na to stanowisko, od dawna rozporządzają odpowiednią doktryną społeczno-rewolucyjną, oraz napewno nie od dzisiaj i może głębiej niż Anglosasi wierzą w swe przeznaczenie dyktatorskie. A przede wszystkim — są bardzo gotowe walczyć o to. Walczyć „prawem i lewem“, podstępem i mieczem, własną przebiegłością i cudzą naiwnością.

Do wspólnych narad nad wspólną sprawą potrzebne jest wzajemne zaufanie. Mówi się, że trzej kontrahenci chcą sobie wzajemnie ufać, ale Reuter doniósł, że np. prezydent Truman zabrał jednak do Poczdamu nie tylko swych kucharzy,

lecz nawet wodę do picia z Ameryki, oraz że dwóch detektywów „dogląda różnowagi kalorycznej potraw“.

Co prawda normalnie nie używa się do tej funkcji detektywów, a Poczdam nie leży w okolicy tak bezwodnej, by aż z Ameryki musiano tam wodę przywozić. Zresztą sowieckie wody mineralne są rzeczywiście tak doskonałe, że gościnni gospodarze na pewno chętnie by ich dostarczyli w dowolnej ilości. Podobno nawet słynna Kleopatra egipska jeździła na Kaukaz zażywać tych wód. Amerykanie są jednak ludźmi tak nowoczesnymi, że prezydent Truman wolał przywieźć swoją własną nowoczesną wodę z Ameryki, niż pić wodę tak stare. Jeśli dalej tak pójdzie, to doczekamy się takich konferencji, na które każdy przywiezie balon własnego powietrza do oddychania. Trudno — w Europie niedostatek — nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

Na konferencji demonstrowano zresztą dużo serdeczności, które ze strony sowieckiej były zapewne o tyle szczerze, że każdy łowca ma szczerzy sentyment do zwierzyny, na którą poluje. A Stalin niewątpliwie poluje na tych konferencjach i z rzeczywistą lubością rozkłada tam swoje sidła oraz wabi zwierzynę. Trzeba mu przy tym przyznać niejaką prostolinijność myśliwską. Polowania swe otrąbił przecież po świecie i każdy zwierz mógł się dowiedzieć dokładnie w jaki sposób będzie wabiony, łowiony i przyrządzany do spożycia. A że zwierzaki naiwne — to już nie jest winą łowcy.

W tym sensie wielka trójka stanowi coś w rodzaju kompletu myśliwskiego, przy czym świat stał się pierwotną knieją.

Wojna ustaliła jednak pewien kompromis między ustrojem kapitalistycznym i ustrojem komunistycznym, polegający na tym, że kapitalizm pracuje i produkuje, by w drodze Leas-Lendu żywić komunizm. Na tej podstawie oba te ustroje mogłyby jeszcze współżyć pewien czas, przy czym Sowiety gotowe by nawet część należności pokrywać złotem, gdyż sprzęt wojenny produkuje się przy pomocy maszyn, które nie są ze złota, a pokładów złota Rosja ma dość.

W świecie zwycięży ten, kto będzie miał siłę. A złoto siły nie rodzi. Siła — to myśl, to wola i dzielność, to wiedza i fachowcy, to sprzęt i masy chętnych wykonawców. Pod tym względem Anglosasi mają duże zalety i duże szanse, ale szanse Sowieców także nie są małe, tylko sposób gry każdej z tych stron jest różny. W tych warunkach starcie jest niemal nieuniknione.

* * *

Oceniając konferencję poczdamską od strony zaplecza wojennego, które wyraźniej widać niż same obrady, wydaje się, że jeśli mówią tam o zgodzie, to raczej myślą o zasięgu kapitulacji. Anglosasi są potulni i rzeczywiście poszliby na najdalszy kompromis pod hasłem: żyć we dwójkę i pomóc żyć trzeciemu. Ale ten trzeci urządzi z nimi raczej swój „dopros“, aby ktoś komuś powiedział na zakończenie wszelkich końców: „Sobirajties' s wieszczami“. Bo ostatecznie głównie o to chodzi, kto „s wieszczami“ pozostanie w Europie, a kto będzie musiał manatki swe zabrać i z Europy się wynieść.

Że zaś zależy to od układu i rozwoju sił, więc warto zrobić przegląd wojennego zaplecza tej nibyto niemal pokojowej konferencji.

POŁOŻENIE OGÓLNE

Trzy państwa zainicjowały obecną wojnę: Japonia — która chciała zjednoczyć Wschód pod władzą japońskiego Herrenvolku; Niemcy — które chciały narzucić całą Europie, a później i światu, władzę Herrenvolku niemieckiego; oraz Sowiety — które udzieliły tym agresorom swego poparcia w nadziei, że później zdołają na gruzach zburzonego porządku światowego zatknąć sztandar własnej dyktatury.

Wobec klęski Niemiec i załamywania się Japonii — na placu pozostał agresor ostatni: Sowiety, któremu — pomimo groźnych przygód — udało się jednak zdobyć nadspodziewanie dobre moralne i fizyczne podstawy wyjściowe do planowanej od dawna własnej wyprawy na podbój świata. Już teraz widać, że Sowiety nie będą bierne i zechcą szeroko wykorzystać swe możliwości. Inicjatywa działania należy obecnie niewątpliwie do Sowieców, ale do kogo należyć będzie zwycięstwo — nikt teraz przewidzieć nie może. Hitler, roz-

poczynając wojnę, miał podobnie wielkie szanse, a jednak strasznie przegrał.

Wyborcze zwycięstwo Labour Party rokuje dla Sowieców dwojako. Z jednej strony — powiększyło ono sowieckie szanse bezkarnego działania w ciągu pewnego czasu. Z drugiej jednak strony — wyłoniło tak silną większość, że rząd o nią oparty, będzie miał parlamentarne warunki do bardzo stanowczego postępowania w razie potrzeby. Labouryści będą musieli jednak bronić się przed ideową agresją komunistyczną, która według słów Lenia zechce zapewne podtrzymywać ten rząd, „alé tak, jak strzyżek podtrzymuje wisielca“.

Trzeba się jednak liczyć z tym, że penetracja sowiecka, wykorzystująca możliwości ustrojowo-prawne i społeczne różnych państw, nie będzie napotykać na zdecydowane przeciwdziałanie Brytyjczyków. Ale z chwilą, gdy pazury imperializmu rosyjskiego zaczną zbyt wyraźnie przebijać poprzez tę akcję i zagrażać Imperium to reakcja brytyjska może stać się bardzo stanowcza. My wiemy, że w grę wchodzi tu byt Imperium Brytyjskiego, którego ustrój społeczny jest rzeczywiście przestarzały, ale Anglicy myślą tak powolnie, że jeszcze tego nie wiedzą.

* * *

Rozpatrując sytuację ogólną od strony tego, kto będzie zagrywał, tj. od strony Sowieców, należy dotychczasowy przebieg wojny podzielić na dwa okresy: okres sojuszu niemiecko-sowieckiego, który umożliwił Hitlerowi wojskowy podbój i społeczno-polityczne rozbięcie Europy, oraz okres wojny niemiecko-sowieckiej, która chwilowo uratowała Wielką Brytanię, ale kosztem pogłębienia destrukcji wojennej i rozszerzenia jej niemal na całą Europę (Niemcy, Włochy, Ukraina, Białoruś).

Do chwili upadku Niemiec wysiłek wojenny sojuszników skupiał się dość zgodnie w Europie i zmierzał do obalenia osi. Natomiast obecnie występują wyraźne objawy rozbiegania wysiłku sojuszniczego, gdyż Amerykanie przerzucają swój wysiłek na Daleki Wschód, Anglicy się ociągają, a Sowiety jeszcze się wogóle nie angażują przeciw Japonii, trzymając się wciąż problemów otwartych w Europie i na Środkowym Wschodzie.

Sowiety nie mogą inaczej postępować, gdyż nie tylko nie dokończyły jeszcze swego natarcia na Europę, ale zaledwie osiągnęły pierwszy cel: rozbięcie ustroju dotychczasowego. Teraz zaś będą — zgodnie z głoszoną doktryną — zdobywać rumowisko, by odbudowywać je już według planów sowiecko-komunistycznych. Nie mogą zatem przerzucić swego głównego wysiłku na kierunek zbyt odległy od Europy.

Bolszewicy są maksymalistami, którzy rządzą państwem o największym obszarze zwartym, wyznają najdalej idącą ideologię postawili sobie najśmielszy cel opanowania świata i posługują się najwyszczególniejszymi metodami działania. Taki maksymalizm uczy patrzeć szeroko i prowadzić wojnę nie tylko na mapie, lecz także na globusie.

Jeżeli w tym szerokim ujęciu spojrzemy na wielką „wyspę światową“, którą stanowi łąd Azji, Europy i Afryki — nie trudno będzie uzasadnić, że centrum tego łądu stanowi Europa wraz z przylegającymi do niej częściami Azji i Afryki, do Bajkału Indii, i Sudanu.

Imperia rozwijają się według naturalnych tendencji i możliwości geopolitycznych, a czerwone imperium sowieckorosyjskie także nie może rozwijać się wbrew naturze.

Pod względem politycznym prawdopodobnie nie ma obecnie na świecie obszaru bardziej nadającego się do zrewolucjonizowania i skomunizowania, niż Europa. Natomiast pod względem geograficznym — Rosja ciąży w sposób zupełnie naturalny do głównych szlaków morskich powyższego obszaru centralnego „wyspy światowej“, tj. do Bałtyku z jego wyściami, do szlaku śródziemnomorskiego z jego wyściami oraz do Zatoki Perskiej. To zaś prowadzi w dalszym rozwoju do organizacji imperialnej, któraby objęła cały ten obszar.

Środkowym punktem obszaru centralnego „wyspy“ jest Kaukaz wraz ze szlakami wodnymi przez Morze Czarne, Gibraltar i Aden, oraz przez Zatokę Perską. Ale na tych szlakach interesy Imperium Brytyjskiego krzyżują się z interesami i tendencjami rozwojowymi Imperium Sowieckiego i to nie ubocznie, ale „na śmierć i życie“ Imperium Brytyjskiego.

*

Rozpatrując poczynania sowieckie, należy się liczyć z tym daleko idącym — planem, traktując go conajmniej jako aktualną hipotezę roboczą. Istnieje jednak także inne przypuszczenie, które, nie negując agresywności sowieckiej, ogranicza ją do defensywnego planu utworzenia dokoła tego imperium szerokiego pasa państw wasalnych: część Skandynawii, Europa środkowa, Turcja, część Persji, Afganistan, pas Chin, Mandżuria i Korea.

Jasne zaś, że Sowiety nie przestają atakować świat swym dyktatorskim komunizmem, wykorzystując istniejące możliwości, a więc nie tylko wzdłuż swych granic, lecz przede wszystkim w głąb — na obszary podatne. Jasne, że obecnie atak ten obejmuje całą Europę i nie widać żadnych racji dlaczego miałyby się zatrzymać w jej połowie.

Koncepcja prosowieckiego pasa bezpieczeństwa dokoła tego imperium ma wartość praktyczną, ale jako etap na drodze do dalszego celu nie zaś jako cel ostateczny.

*

Zarysowują się więc trzy kierunki działalności sowieckiej:

— Europa, gdzie obecnie wystarczy już przede wszystkim metoda rewolucyjno-polityczna, gdyż dotychczasowy ustroj już jest zburzony;

— Środkowy Wschód, którego wojna jeszcze nie tknęła i ustroj dotychczasowy jest niemal nienaruszony, gdzie więc jest pole do zastosowania młota wojskowego;

— obszar chińsko-japoński gdzie wystarczy metoda podstępnej dyplomacji.

Z chwilą rozbitcia ustrojów europejskich — sowiecki młot wojskowy mógłby znaleźć zastosowanie na kierunku południowym, który nie jest jeszcze przygotowany do zastosowania metody czysto rewolucyjnej.

Działanie to byłoby ubezpieczone: rewolucjami — w Europie i dyplomacją —

Rozumowanie to wyjaśnia nam dlaczego, gdy tylko zakończyła się wojna w Europie, zaraz Sowiety rozpoczęły energiczną ofensywę dyplomatyczno-propagandową na kierunku następnego ewentualnego wysiłku zbrojnego, który prowadzi przez Turcję. Z tego widać też, że dopóki Sowiety nie napotkają ta-

kiego oporu na kierunku zachodnim i południowym, który zwiastowałby im zbyt wielkie ryzyko tej rozgrywki — dopóty ich główny wysiłek nie odwróci się na Daleki Wschód.

Rozpatrzmy teraz kolejno powyższe trzy kierunki.

Kierunek europejski

Europa leży w gruzach, a na te gruzy wypęła widmo głodu, chorób i przewrotów wewnętrznych, mających tak ją dobić społecznie, politycznie, kulturalnie i gospodarczo, by stała się biernym tworzywem dla Kremļa.

Obecnie Europa biernym tworzywem jeszcze nie jest, to też nie przestała być obszarem walki, tylko walka przybiera tam inne niż dotychczas formy. Dotychczas była to regularna walka zbrojna, a obecnie rozpoczął się okres walki socjalno-politycznej, która — biorąc od strony sowieckiej — jest nie mniej „regularna“ w sensie reguł strategii wywrotowej, zmierzającej do opanowywania krajów od wewnątrz.

Dotychczas kierowali walką umundurowani marszałkowie, których fotografowano i opisywano. Teraz zaś kierują nią „marszałkowie“ niewidoczni, ale równie ważni i — jeśli chodzi o stronę sowiecką — nie mniej wykwalifikowani w swym fachu.

Pod tym względem zarysowały się w Europie cztery strefy akcji sowieckiej: 1) strefa krajów podbitnych, które już ulegają niekierowanej sowietywizacji; 2) Niemcy, gdzie Sowiety — skrępowane zainteresowaniem światowym i obecnością wojsk sojuszniczych — prowadzą akcję przygotowawczą; 3) pas wysunięty, obejmujący Norwecję, Belgię, Francję, Włochy i Grecję, gdzie zarysowuje się akcja prosowiecka o charakterze legalnym (tworzenie bloków socjalistyczno-komunistycznych), zmierzająca do zainstalowania w tych krajach legalnych rządów, któreby jednak podlegały dyrektywie Kremļa; 4) Hiszpania — jako „bastion faszyzmu“, nadający się do próby obalenia go siłą, i to nawet przy pomocy desantu sowieckiego.

Co do metody działania Sowietów w Europie, sytuacja odrzuca dwie krańcowości: metodę sowieckiej inicjatywy i bezpośredniej (poza Hiszpanią) ingerencji wojskowej, oraz metodę zupełnej

nieingerencji i zdania się na bieg wypadków. Na terenie Europy ujrzymy raczej metodę rewolucji kierowanej i wspieranej, przy czym pierwsza próba sił nastąpi zapewne już niezadługo: albo zbrojnie w Hiszpanii, albo niezbrojnie w Norwegii i Francji w drodze legalnych wyborów parlamentarnych, które mają się tam odbyć w okresie wrzesień-październik br.

Dopiero gdy to się rozegra lub będzie rozgrywać — można spodziewać się, że dalsze natarcie sowieckie na Europę przybierze charakter bardziej bezpośredni i ostrzejszy, ale i wtedy będzie to raczej akcja niewojskowa.

Rozwaga wskaże Sowietom, żeby przed rozpoczęciem akcji decydującej (gdziekolwiek się ona rozegra) umieścić najpierw podstępny sposóbem swoje maczki na zachodnich wybrzeżach Europy, gdyż stamtąd dozoruje się Wyspy Brytyjskie.

Kierunek chińsko-japoński

Na tym kierunku działają cztery główne siły: Anglo-Amerykanie (wciąż przyjmujemy zasadniczą solidarność tej pary), Chiny, Japonia, która z nimi walczy, oraz Sowiety stojące z bronią u nogi.

Każda z tych sił ma własny cel, własny kierunek wysiłku i własne metody działania. Ich sytuacja wzajemna jest może bardziej skomplikowana niż to się powszechnie sądzi, a ocena tej sytuacji wymaga względnie dalszej perspektywy.

Stosunki układają się tutaj na trzech zasadniczych osiach: 1) Japonia — Chiny, 2) Anglosasi — Japonia — Sowiety, 3) Anglosasi — Chiny — Sowiety.

Od pewnego czasu najbardziej dynamicznym czynnikiem na tym obszarze jest Japonia, ale o położeniu decyduje raczej los Chin, które swą olbrzymią masą ludzką i obszarem swego kraju decydują w Azji.

Oś Japonia-Chiny jest osią wewnętrzną tej części Azji i zawiera tyle tajemnic, że nie będziemy ich wyluskiwać, a potraktujemy tę oś jako całość.

Jakie jest położenie na osi Anglosasi — Japonia — Sowiety?

Wszyscy, nie wyłączając nawet rożgłośni japońskich, uważają że Japonia tę wojnę przegrała albo przegrywa. Nie

wiadomo tylko, czy zostanie zdruzgotana tak doszczętnie, jak Niemcy.

Dotychczas została zupełnie zniszczona flota japońska, a lotnictwo jest bardzo osłabione, lecz jeszcze walczy. Natomiast wojska lądowe, które oblicza się na 4 miliony dobrze wyposażonych żołnierzy z wielkimi rezerwami ludzkimi — ucierpiały stosunkowo nieznacznie.

Japończycy są wyjątkowym narodem zawziętych i głęboko przejętych swą ideą samobójców. Możliwe, że w tym sensie jest to najbardziej ideowy naród na świecie.

Wojnę obecną Japonia przegrywa wskutek błędów strategicznych i może także operacyjnych, co świadczy na niekorzyść japońskiego kierownictwa naczelnego. Natomiast masy wojska japońskiego wykazały tak wielką ofiarność bojową, że trzeba je traktować jako przeciwnika bardzo groźnego.

Gen. W. Slim, dca 14 armii brytyjskiej w Burmie, podał w wywiadzie udzielonym prasie londyńskiej w czerwcu br., że jego armia naliczyła w Burmie 100 tysięcy trupów japońskich, ale wzięła tylko 2.000 jeńców, z czego co najmniej 1.500 było tak ciężko rannych, że żadnego oporu stawiać nie mogli. Zupełnie zdrowych jeńców wzięto tylko około 300.

„Zwalczając Japończyków nie należy sądzić, że walczy się z ludźmi lub ze zwierzętami — cytuję według „Palestain Post“ słowa gen. Slima. — Macie do pokonania insekty... mrówki w postaci ludzkiej... Jeżeli zrobicie coś, co zakłóca ich plan, będą biegać dokoła bardzo skonfundowane, ale mogą być piekielnie dokuczliwe... Japończyk jest głupim człowieczkiem, ale będzie walczył do końca. Inne armie mówią, że będą walczyć do ostatniego żołnierza, ale tylko japońska armia to czyni... Oni dobijają swych ciężko rannych — zupełnie jak mrówki“.

Trzeba się dobrze zastanowić nad tym oświadczeniem dcy armii burmeńskiej, gdyż nie usprawiedliwia ono wcale nadziei, że Japończycy poddadzą się na łaskę i niełaskę zwycięzców. Żeby zmusić Japonię do tego trzeba, najpierw nie tylko pobić jej siły zbrojne, ale wytepić je niemal całkowicie, a ponadto znaleźć taki rząd, któryby zgodził się podpisać wtedy taką kapitulację.

Do zniszczenia floty japońskiej wy-

starczała przewaga anglosaskiej inteligencji i techniki, która wystarczy także do miażdżenia Japonii lotnictwem. Natomiast zniszczenie japońskich sił lądowych wymagałoby w tym trudnym terenie ponadto ogromnych ofiar ludzkich, a nie wiadomo, czy Anglosasi zechcą poświęcić na ten cel milion swoich obywateli.

Dziennikarze mogą drwić z Japończyków, ale dowództwa, które odpowiadają za wynik wojny i muszą liczyć się z ceną zwycięstwa — nie mogą lekceważyć tego narodu, który 80 lat temu wybuchnął, jak wulkan energii i talentu organizacyjnego o niezbadanych jeszcze możliwościach. Japonia robi wrażenie wariata z nożem — takiemu nie łatwo nalożyć kaftan bezpieczeństwa.

W gruncie rzeczy, niszcząc flotę japońską, Amerykanie już odnieśli takie zwycięstwo nad Japonią, które likwiduje jej ekspansję oceaniczną. Teraz zaś chodzi o zniszczenie japońskiej ekspansji lądowej, oraz o zmiażdżenie japońskiej aparatury gospodarczej, która dostarcza ekspansji japońskiej sił.

Przedłużając wojnę lotniczą, Anglo-Amerykanie mogą tak zniszczyć Japonię, że co najmniej na jedno pokolenie przestanie być groźna. W tym celu nie trzeba zdobywać całych Wypst Japońskich, ani tracić wielu ludzi. Ale żeby zmiażdżyć armię japońską trzeba zdobyć nie tylko te wyspy, lecz także Koreę i Mandżurię, a więc poświęcić duże setki tysięcy ludzi.

Dokuczliwa prężność japońska zachęca oczywiście Anglosasów — zwłaszcza Amerykan, bo Brytyjczycy zaczynają się ociągać i może słusznie — do całkowitego zniszczenia wszelkich sił tego państwa. Ale w pierwszym rzędzie zainteresowani są głównie w zniszczeniu gospodarczej i morskiej ekspansji japońskiej, nie zaś jej sił lądowych. Natomiast Sowiety są zainteresowane prawie wyłącznie losem japońskiej potęgi lądowej, więc do Sowietów należy nakładanie wariatowi tej części kaftana. Jeżeli Sowiety nie podejmą się zniszczyć lądowych sił japońskich, to Anglosasi zechcą może zakończyć wojnę kompromisowo.

(Dokończenie nastąpi.)

Stanisław Pstrokoński

Karta Światowego Niebezpieczeństwa

(dokończenie z poprzedniego numeru)

Jeśli nadto weźmiemy pod uwagę fakt, iż dzisiaj państwa wielkie powiadają, że właśnie państwa małe są przyczyną wojen (sic!), bowiem państwa te stanowią wygodny obiekt, na którym z całkowitym powodzeniem mogą się wyładowywać zaborcze instynkty państw wielkich, tedy zrozumiemy łatwo, że prawa przyszłej uczciwej organizacji bezpieczeństwa ogólnego powinny być stosowane niejako z odwrotnie proporcjonalną stanowczością w obronie państw w stosunku do ich wielkości. Im państwo mniejsze, tym prawa jego i prawa, broniące w organizacji międzynarodowej niepodległości i nienaruszalności państw małych — powinny być tym silniej respektowane. Jeśli więc taka teoretyczna „nierówność” wobec prawa może mieć miejsce, może być brana pod uwagę, tedy „nierówność ta wobec prawa” winna się wyrażać w tym, że prawo silniej broni słabszego, niż mocniejszego. Prawo pilniej ochrania byt i istnienie państw mniejszych, niż wielkich.

Inaczej jest w stosunku do państw t.zw. wielkich. Tutaj występuje zagadnienie ich chęci tworzenia własnych praw — nadawania tonu prawom innych. Stąd tutaj zagadnienie równości praw musi występować ze zdwojoną siłą. Zasada tej równości praw małych i wielkich musi być szczególnie mocno podkreślana i wyznaczana przez same państwa silne, one bowiem są stałą przyczyną wojen. One bowiem najchętniej chciałyby rządzić innymi, one najchętniej posuwają się do samowoli.

Tak samo i w dziedzinie siły, postawionej na wymuszanie respektowania praw organizacji międzynarodowej. Nie państwa małe stanowią tutaj kłopot — a właśnie państwa wielkie i silne. Gdy państwo „małe” musi usłuchać nakałów organizacji międzynarodowej, bo na jego „siłę” łatwo jest znaleźć siłę, — państwo wielkie — to dopiero zagadnienie.

Sily postawione na usługi prawa organizacji międzynarodowej właśnie z powodu istnienia państw wielkich, państw rekinów, muszą być olbrzymie. Inaczej właśnie tedy stanie się prawo frazesem, który tylko w stosunku do małych będzie elementem nacisku — a w stosunku do wiel-

kich niczym. A w ten sposób i samo prawo będzie niczym! Co więcej, będzie bezprawiem.

Sumując to, cośmy powiedzieli, wydaje się być dobrze zrozumiałym, że kłopotów w stworzeniu organizacji bezpieczeństwa ogólnego, czy jak to się teraz mówi — bezpieczeństwa zbiorowego — dostarcza i, nie owijajmy w bawełnę, — dostarczały przede wszystkim państwa silne i wielkie.

Idąc konsekwentnie dalej w rozumowaniu, zdawało by się, że po kataklizmie, jaki świat przeżywa, największą troską powinno być, jak związać, ograniczyć, ba, uniemożliwić samowolę wielkich. Gdy to zagadnienie będzie rozstrzygnięte — w organizacji na tej zasadzie powstałej — zmieszczą się doskonale i doskonale będą opanowane wszelkie teoretyczne nawet tendencje do samowoli „małych”. Organizacja bezpieczeństwa zbiorowego powinna więc zacząć od „wielkich” — a jeśli to rozwiąże — w sieci jej przepisów państwa „małe” wpadną automatycznie. Niech spróbują nie wpaść. Ale właśnie nie może być pozostawione żadnych możliwości na takie same „niech spróbują” wielkich. Każde takie spróbowanie musi pociągać za sobą groźbę naprawdę dotkliwej kary dla „wielkich”. Mali wtedy napewno — gdy będą objęci równością praw i równością wobec stosowanych sankcji — będą siedzieć cicho i żadnych większych kłopotów organizacji zbiorowego bezpieczeństwa nie nastreżają.

* * *

Tak ująwszy założenia organizacji międzynarodowej, zastanówmy się, co zostało w tym kierunku zrobione. Bowiem dotychczas na te tematy mówiło się bardzo dużo i bardzo wzniosłe.

Konferencja w San-Francisco zakończyła swoje obrady. W ich rezultacie przedstawiciele narodów na niej zebranych podpisali t. zw. Kartę Światowego Bezpieczeństwa. W prasie anglo-saskiej widzimy dość duży entuzjazm na temat tej karty i na temat wyników obrad.

Mówi się więc entuzjastycznie o „przymierzu przeciwko wojnie”. A więc jak to na początku powiedzieliśmy: wojna wojnie.

Czy tak jest? Czy istotnie są powody do wielkiego entuzjazmu?

Nie będziemy oczywiście omawiać całości ogromnej Karty Bezpieczeństwa Światowego. Stanowi ona całą księgę tak, że conajmniej trzeba by parę innych ksiąg o niej napisać. I będzie to napewno zrobione. Nas obchodzi w tej chwili sprawa, jak i o ile zostały rozwiązane zagadnienia zapobieżenia przyszłej wojnie. Czy „przymierze“ przeciw tej przyszłej wojnie, czy wojnie wogóle, istotnie zostało zawarte i jaka jest w tej właśnie dziedzinie wartość tego przymierza.

* * *

Przed wszystkim na samym początku spotyka nas wielkie rozczarowanie. Światowa Karta Bezpieczeństwa wojny bynajmniej nie wyklucza. Nie chcemy nieporozumień. Samo zastosowanie omawianej wyżej siły było by już wojną — więc i my wojny nie wykluczamy. Ale chodzi nam o to, żeby była wypowiedziana wojna wojnie. Tego w Karcie Światowego Bezpieczeństwa nie ma.

Są tylko bardzo nędzne próby zapobiegania wojnie. Natomiast wyraźnego potępienia wojny, wyraźnego zagrożenia, że ten co wojnę będzie próbował wywołać spotkać się musi ze zdecydowanym sprzeciwem wszystkich innych, spotka się z militarnym wystąpieniem wszystkich przeciw niemu, że więc napewno wojna mu się zdecydowanie nie opłaci, choćby był największy — nie ma.

Są oczywiście najrozmaitsze na ten temat frazesy. I bardzo ich wiele na obfitych stronicach Karty Bezpieczeństwa.

Kiedy jednak przychodzi do zagadnienia wprowadzenia tych wszystkich bardzo wzniosłych i bardzo nieraz mądrych frazesów w czyn, okaże się, że wystarczy veto jednego z pięciu „wielkich“ państw mających jedynie decydujący głos w Radzie Bezpieczeństwa, aby wszystko upadło.

Powtarzamy: wystarczy veto jednego z pięciu państw — Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Związek Sowiecki, Francja, Chiny — aby sankcje, przewidziane w owej Karcie Bezpieczeństwa nie mogły być prawnie stosowane.

Nie będziemy się tutaj rozwodzić nad rodzajami tych sankcyj. Jest ich bardzo wiele. Nam chodzi o te sankcje, które ostatecznie będą wyrazem tego, że prawa Karty Bezpieczeństwa mają za sobą siłę, zdolną do wymuszenia ich respektowania

— a więc w ostatecznym wyrazie sankcje militarne. Zastrzegając się, że prawo weta obala i wszystkie inne prawne sankcje — zajmijmy się tylko sankcjami militarnymi.

Dodajmy jednak jeden fakt: prawo weta mają tylko wymienione wyżej państwa. Nikt inny!

Jakież stąd wnioski — te najprostsze. Pięć wymienionych państw znajduje się poza wszelkim prawem, jakie próbuje ustalić Karta Bezpieczeństwa. Prawo bowiem karania ich ewent. samowoli jest od razu zlikwidowane innym „prawem“ — prawem weta. Są one więc nie tylko po za prawem ale i ponad wszelkim prawem. One jedne nie mają obowiązku utrzymania stanu pokojowego. One mogą napaść na inne państwo i swoim „prawem“ weta osłonić się przed wszelkimi konsekwencjami, które stąd miałyby w sposób przykry dla nich płynąć.

Tedy właśnie widzimy jasno, że nie istnieje praktycznie zakaz prowadzenia wojny, a co za tym idzie nie istnieje faktycznie organizacja bezpieczeństwa.

Organizacja bezpieczeństwa — tak jak ją ustalają uchwały w San-Francisco — nie stwarza żadnego prawa ogólnego, wobec którego wszyscy są równi w winie i wszyscy są poddawani równym sankcjom karnym.

Gdyby więc małe państwo napadło na inne słabsze — spotkają go sankcje, aż do militarnych włącznie, bo ono nie ma prawa weta. Można więc nad nim uprawiać wszelkie praktyki wymuszające poddaniu się prawom bezpieczeństwa — a ono nie nie może zrobić. Ono bezkarnie wojny wywołać nie może. Natomiast bezkarnie — w ramach Karty Bezpieczeństwa — może wywoływać wojnę, ile razy chce i ile razy je na to stać, każde z pięciu państw wyżej wymienionych.

Odwrócono więc sytuację, — i groźbę dla pokoju umieszczono tylko wśród państw t.zw. małych, czy mniejszych od tych „wielkich“. Jeśli zaś grała tu wspomniana na początku niniejszego zasada, że samo istnienie państw małych jest groźbą dla pokoju, bo pobudza apetyty państw wielkich, nie uczyniono nic, co by te apetyty ograniczało, bowiem, gdy na przykład jeden z „grubej piątki“ napadnie państwo małe, tedy przy pomocy weta będzie — teoretycznie biorąc — mógł spokojnie, bo bezkarnie zlikwidować nawet

to małe państwo. A więc samowolna wojna wielkiego przeciw małemu jest z góry tolerowana i, poza wzniosłymi frazesami, prawie akceptowana.

Czy wykluczona jest wojna między małymi choćby?

Również nie. Wystarczy bowiem, że dane małe państwo poszuka sobie możnego protektora wśród pięciu wielkich, aby ten swoim „prawem weta“ zapobiegł sankcjom przeciw temu mniejszemu, napadającemu na innego mniejszego.

No a zupełnie już jest chyba zrozumiałe, że wojna pomiędzy „wielkimi“, jak zawsze zależała od układu stosunków między nimi, od paktów, konszachtów itd., tak i dalej od tego tylko zależy. Jeden napada na drugiego — wetem swoim zapobiega sankcjom innych, nawet wielkich, przeciw sobie — i mimo całej wzniosłej Karty Bezpieczeństwa wojuje sobie w najlepsze. A napadnięty musi na własną rękę, mimo istniejącej Karty Bezpieczeństwa, kaptować sobie pomoc i ratunek, jeśli wypadkiem jest słabszy od napastnika, czy choćby w danym momencie mniej przygotowany.

Co więc zmieniła Karta Bezpieczeństwa? Nic, bo dalej będą musiały tylko grać pakt i konszachty.

Karta Bezpieczeństwa więc wojnie nie zapobiega wogóle.

Co więcej, utrudniając stosowanie sankcji w wypadku, gdy silny napadnie na słabszego, wojny zabiorcze nieuczciwie popiera.

I dopomaga tym bardziej, że na wniosek Rosji Sowieckiej, ta sama Karta Bezpieczeństwa dość stanowczo sprzeciwia się tworzeniu siły własnej wśród państw małych czy mniejszych, zabraniając im tworzenia ściślejszych porozumień regionalnych czy bloków — w rodzaju budzącej się tendencji do zorganizowania Miedzymorza.

Świat staje się żerowiskiem silnych — którzy są ponad prawem organizacji zbiorowego bezpieczeństwa.

Staje się żerowiskiem tych silnych tym bardziej, że zmusza wszystkie małe czy mniejsze państwa do szukania protektorów wśród grubej piątki. Bez takiego bowiem protektoratu — przy zakazie łączenia się państw w obronne bloki — każde małe państwo, przy rozszerzającym interpenetrowaniu zasad Karty Bezpieczeństwa — stanie się rychło łupem jednego z sąsiadujących z nim państw

silnych z pośród pięciu.

Karta Bezpieczeństwa więc dzieli świat na protektorów i klientów. Ba, zmusza do tego podziału, bowiem nawet ci „wielcy“, wiedząc, że sankcje wobec innego wielkiego napastnika działać nie będą, będą, musiały w interesie pomnożenia swych choćby obronnych sił, zabiegać o protektoraty nad możliwie wielką ilością oddanych im „małych“.

Karta Bezpieczeństwa, mówiąc wzniosłe o „równości“ itd. dzieli bardzo niebezpiecznie świat cały na sfery wpływów. Na jej zasadach musi właśnie rozpocząć się walka o wpływy. A od tego miejsca do nowej wojny — milimetr.

Prawa, nakazującego pokój, Karta Bezpieczeństwa nie stworzyła. Sankcji wymuszających zastosowanie się do ewent. prawa, nakazującego wykluczenie wojny, Karta Bezpieczeństwa nikomu nie dała — a jeśli już nawet jakieś przebłyśki tych sankcji są — to — jakże szydłerozo ze sprawiedliwości — tylko w stosunku do słabych.

Świat w obliczu tak pojętych zasad staje się jak powiedzieliśmy — żerowiskiem silnych wilków nad słabymi owcami. Ale czy wilki się nie pogryzą — te wilki innych ras, innych instynktów, innych pojęć i innych wykładni? Napewno się pogryzą.

Cała Karta Bezpieczeństwa jest tylko tyle warta, ile warte są apele do wielkich mocarstw, aby szły razem, bo tylko wtedy pokój stanie się udziałem świata powojennego.

Sam fakt konieczności takiego apelowania do „wielkich“, aby się bronił Boże nie pokłócili, wskazuje na to, że ta cała Karta Bezpieczeństwa mogłaby wogóle nie istnieć. Szkoda było czasu i tylu podniosłych słów, ile padło na obradach, jeśli wszystko sprowadzić się ma do dobrej czy złej woli tych, którzy zawsze wywoływali wojny. Bo wojnę powszechną, wojnę kataklizm, zdolni są wywołać i zawsze wywoływali tylko wielcy. Oni też bodaj najmniej na wywołaniu takiej wojny cierpieli — wszystko zwałało się w konsekwencji na „małych“. Mali chcą pokoju.

A Światowa Karta Bezpieczeństwa — która pokoju w żadnym razie nie zapewnia, która nie stwarza żadnego prawa, któreby do utrzymania pokoju zmuszało, która nie stwarza żadnej siły sankcyj,

które by przede wszystkim możliwych tego świata do utrzymania pokoju zmuszały, która w konsekwencji pozostawia prawo wojowania silnym — jest w rezultacie Kartą Światowego Niebezpieczeństwa nie tylko dla małych, ale i dla wielkich i dla całego więc świata.

I faktu tego światowego niebezpieczeństwa, które zrodziło się po długotrwałych obradach w San-Francisco nie pokryją żadne apele, żadne frazesy.

Liga Narodów, powstała po poprzedniej wojnie, była instrumentem bardzo

niedoskonałym — z winy silnych, nie z winy słabych czy małych. Dzisiejsza Karta Bezpieczeństwa Światowego jest poprostu cofnięciem się nawet od tamtej, tak niedoskonałej organizacji.

Liga Narodów bowiem w swoich założeniach potępiała każdy rozbój wielkich czy małych, organizacja zaś obecna z góry rozbój wielkich sankcjonuje.

I dlatego nie operujmy frazesami, a nazywajmy rzeczy po imieniu: w San-Francisco powstała Karta Światowego Niebezpieczeństwa.

Zdzisław Miłoszewski

UCIECZKA PASOŻYTÓW

Wraz z dojściem do władzy Premiera Arciszewskiego zaznaczył się ostry przełom w dziedzinie oficjalnej polityki polskiej.

Po smutnym i nader szkodliwym okresie rządów przez politycznych i moralnych kapitulantów — stanął na czele Rządu człowiek stanowczy i czysty, który podjął zagubioną przez poprzedników polską myśl państwową, wysunął ją śmiało przed oczy świata i podtrzymał w sposób godny i słuszny.

Jawne przejście Mikołajczyka i jego kliki na stronę sowiecką, reklamowane jako początek jakiegoś nowego okresu, nie rozpoczyna niczego nowego, gdyż „nie-rząd“ lubelski pozostaje nadal całkowicie w mocy sowieckiej policji. Kończy tylko dotychczasowy okres kapitulacyjny oficjalnej polityki polskiej, który trwał od klęski wrześniowej, do zeszłorocznej klęski warszawskiej.

Klęska wrześniowa załamała samodzielność przedwojennej polityki polskiej, a klęska warszawska, stanowiąca olbrzymi wstrząs i najofiarniejszą próbę kompromisu z Rosją — rozwiła wszelkie złudzenia wschodnie i pchnęła znowu Polskę na własną ścieżkę. Jakby skorupa jakaś pękła nad Polską, dając drogę tłumionym dążeniom ludzi niezłomnych.

Samotna to droga i ciemista, ale wierzymy, że się rozszerzy i wyrówna i wiemy doskonale, że nie będzie na niej tego, co grozi Polsce na każdej wygodnej drodze, tj. ani pro-niemieckiego, ani pro-sowieckiego dogorywania.

* * *

Premier Arciszewski przebył wojnę w podziemnym ruchu walczącej Polski i przyniósł nam z Kraju to, czym naród nasz żyje: wolę, odwagę i wiarę. Nic więc dziwnego, że wraz z objęciem przez niego władzy, zaczął się okres ucieczki pasożytów, które żerowały na polskiej słabości.

Mali, tchórzliwi i płatni ludzie, wynajmowani do plucia na wszystkie strony, nie mają już nic do zarobienia w ramach nowego kierunku. Odpadają więc i uciekają.

Zaprząńce, których stać tylko na pomniejszanie Polski, biegną sprzedawać swą nędzną sztukę tam, gdzie za nią jeszcze płacą.

Spekulanci, którym zamajaczyły w oczach sowieckie ordery, suto wysadzane brylantami, oraz sowieckie godności tak łatwe do nabycia za cenę mniej lub więcej patetycznej zdrady — kwapią się chwytać nową koniunkturę.

Quislingi uczuciowe, które nie znalazły okazji, by zagrać tą rolę — pra-

gną popisać się, póki jeszcze czas.

Zgrzybiałe przyglupki słowianofilskie — chciałyby choćby na starość pomóc jakoś, by „polska rzeka spłynęła jednak do słowiańskiego (czytaj: rosyjskiego) morza“.

Różni karierowicze wojskowi, którymi nawet Bierut, uczciwy agent sowiecki, musi w cichości ducha pogardzać, bo przecież zaprzędają Naród, a on wie to najlepiej — paszkiewiczują i gaładykują, ułatwiając Rosji niszczenie Polski i tępienie Polaków.

Cały ten nędzny tłumek nikczemnych karłów biegnie co prędzej pokłonić się Moskwie, — bo przecież chwilowo zwycięska, — oddać się do dyspozycji sowieckich agentów, uznać ich władzę nad Polską, doręczyć im natychmiast odpowiedni zestaw donosów, wykazać gorliwość prosowiecką i nadstawić pożądaną łapę.

Nie martwimy się. — Niech bieżą. — Cieszymy się nawet, że zgmiłizna odpada od zdrowego ciała.

W zespole tym trzeba jednak odróżnić przynętę od właściwej zdobyczy, na którą sowiecki rybak zastawia swe sieci i podrywki. Paszkiewiczom i Mikołajczykom długo jeszcze nic złego się nie stanie po tamtej stronie, bo to przynęta, ale małe rybki, które dadzą się skusić tej przynęcie, znacznie prędzej trafią do syberyjskiego saka.

* * *

Wojna obecna wypada rozpaczliwie ciężko dla Polski, gdyż musimy ją toczyć z obydwoma wrogami niemal jednocześnie.

Na przyszłość trzeba zrobić wszystko, aby następcy nasi nie musieli toczyć wojny tak tragicznej, ale nasze pokolenie musi przetrwać kryzys. Spadł na nas zły los wojny dwustronnej, więc musimy ją dokończyć z całą wiarą i z całą odwagą. Spokój i wytrwałość stanowią jedne z głównych czynników walki.

Na łatwych i tłustych chlebach emigracyjnych wyhodowała się jednak

grupa ludzi — zresztą bardziej hałaśliwa, niż liczna — która doszła do wniosku, że dla niej wystarczy wygrać pół wojny, a drugą połowę — przegrać. Postanowili więc z góry, że po upadku Niemiec potargują się trochę, a następnie poddadzą się Rosji.

I to właśnie teraz następuje, tym obrzydliwiej, że przy akompaniamencie moskiewskiego precesu 16 polityków.

Dla ludzi, których stać było w najlepszym razie na pół wiary i pół odwagi, wystarczy oczywiście jakże zresztą, iluzoryczne pół zwycięstwa.

Ale za to hańbę dostaną całą!

* * *

Oslabiony organizm łatwo staje się żerem pasożytów. Początkowo niewidoczne — zagnieżdżają się w ranach, przenikają do wnętrza, zatruwają krew i plądrują, aż wreszcie — gdy wyrosną — każdy dojrzy je gołym okiem.

Dopóki organizm choruje — pasożytom dobrze się wiedzie. Ale gdy organizm zaczyna dochodzić do sił, gdy zaczyna oczyszczać swą krew, gdy wzmacnia swą odporność — pasożytom zaczyna się dziać gorzej. Gina więc lub opuszczają organizm, szukając łatwiejszej pożywki.

Polska przechodzi obecnie taki właśnie okres odradzania się organizmu rządowego, i jeśli czego należy sobie życzyć, to tego, by proces ten był z całą bezwzględnością doprowadzony do końca.

W okresie upadku stugębna prasa rozreklamowała jednak pewne nazwiska. Obce mocarstwa zachwalały Polaków, którzy im — a nie Polsce — podjęli się służyć. Uprzątały im drogę i ułatwiały rolę. Świat przyzwyczaił się już widzieć Polskę poprzez małość tych ludzi.

Rozpanoszyły się obce agentury, które właśnie odpadają teraz od zdrowego ciała.

Dla tych panów Polska przedwojenna, którą Polacy budowali sobie

sami, była krajem złym i „faszystowskim“. Szkalowali więc tę Polskę na prawo i na lewo. Ale ta Polska, którą teraz robi Bierut, agent sowiecki i oficer NKWD, jest dla nich dobra i „demokratyczna“, to też nie trudno wywnioskować skąd czerpali rwe natchnienia.

Musi upłynąć nieco czasu zanim świąt spostrzeże, że Polska jest inna, a Polacy nie mają mikołajczykowej duszy. Oraz zanim zrozumie, że wytrwałość nasza ma głębokie uzasadnienie rozumowe, oparte na pewnych koniecznościach politycznych, które ujawnią się miarę rozwoju wypadków.

Musi też upłynąć nieco czasu zanim sami Polacy spostrzegą, że odradza się ich siła.

Okres odpadania pasożytów nie jest jednak miły, lecz dużo było rzeczy niemiłych na naszym szlaku, a przetrzymaliśmy wszystko. Żołnierz do zwycięstwa nie raz musi iść przez drogi błotniste. Brniemy teraz — jakby obrońcy Warszawy — przez jakiś cuchnący kanał ściekowy, którym nieczystość splywa w przeciwnym kierunku. Ale nieczystość spłynie, a my ujrzymy wreszcie światło zwycięstwa, które będzie zwycięstwem Polski.

Jeśli więc nawet świeże blizny zabolą — trzeba przyjąć z radością ten ból, bo świadczy o zdrowiu.

* * *

Możliwe, że niektórzy sądzą szczerze, że powróciwszy do Kraju, zdołają zrobić tam coś dobrego? — Kto jednak zna i docenia sowieckie metody działania, ten dobrze wie, że jeśli Polacy, powracający z emigracji, wogóle do Polski dojadą, to zostaną tam tak obstawieni agentami, że będą mogli robić tylko to, co im podyktuje agentura sowiecka. Krajowcy mogą mieć tam pewne szanse pracy, ale emigranci żadnych szans nie mają. Oczywiście prócz tych wyrzutków, którzy zgodzą się służyć Sowietom przeciw Polsce i przeciw Polakom.

Los podzielił nasz Naród w tej wojnie na dwie części: na masę krajową i na emigrację. Jesteśmy całkowicie pewni, że masa krajowa nie ulegnie Sowietom, gdyż prędzej czy później, każdy kto żywił jakiekolwiek złudzenia, zacznie pogardzać tymi „wszarzami“. Wiemy, że Kraj wytrwa i swoje zadanie wykona.

Emigracja także musi wykonać swoje zadanie, broniąc swego odcinka walki o byt Narodu. W tym celu musi zachować swartość. To też każdy, kto chce nas rozkawałkować, lub nakłonić do ucieczki do Kraju lub za morze, jest podwójnie nikczemny, bo nie dość, że sam zdradził lub tchórzy, lecz jeszcze rozbija nasze bastiony obronne.

Walka Polski trwa już 6 lat i na pewno koniec nie jest tak daleki. Może już niezadługo nadejdzie chwila, że emigracja znajdzie zastosowanie, jako potężna całość. Wtedy nie pożałujemy ofiar i nie zawahamy się nawet przed największym ryzykiem. A chwilę tę oznaczy nam i zadania nam wtedy da Pan Prezydent i prawowity Rząd, stojący ponad całą Polską tak, że nawet Bierut jest czynnikiem ich rozumownia.

Przypuszczalnie już z końcem najbliższej jesieni sytuacja zacznie się wyjaśniać, a wtedy zadania nasze wystąpią wyraźniej. Ale żeby doczekać tej chwili trzeba zachować świadomość roli, oraz trzeba odeprzeć to natarcie propagandowe, które teraz na nas nadciąga, wspomagane przez różnych odstępców.

Zgnilizna musi spłynąć. Spłyną nawet te śmierdzące sadzawki, które chciałyby zerować wśród emigracji, biorąc na siebie rolę piątej kolumny. A zdrajcy, którzy są zdrajcami w pojęciu prawa polskiego, są, pozostaną zdrajcami w pojęciu każdego prawa: brytyjskiego, amerykańskiego, a nawet sowieckiego.

St. P.

C Z Y W I E C I E ?

... że w przeciwieństwie do kłamliwych informacyj „patriotów“ Bieruta, Osóbki i Mikołajczyka nie tylko nie oddaje się Polsce urządzeń fabrycznych, wywiezionych przez Niemcy, ale nadto grabi się Polskę z tych najlepszych urządzeń, które przypadkowo ocalały? Przykładem może służyć Huta im. Piłsudskiego, z której wywieziono do Sowieców wszystko: od najpotężniejszych maszyn do ostatniego gwoźdźdźka, zostawiając nagie mury. Huta im. Piłsudskiego była najnowocześniejszą hutą na Górnym Śląsku. Dzieło całkowicie rąk polskich. Czy uczciwy Polak może się spokojnie przyłapać tej grabieży? Czy może nadto nie tylko udawać, że jej nie widzi, ale wszelkimi sposobami grabież tę popierać?

... że „rząd“ Osóbki-Morawskiego zamierza — zapewne również w interesie swego pana, Stalina, — ograbić z oszczędności wszystkich obywateli polskich, wracających z uchodźstwa do kraju? Wszystkie posiadane oszczędności w walutach obcych mają być wymieniane przymusowo po kursie oficjalnym, co stanowi 21 złotych za 1 funt angielski. Znając zastraszać ceny, jakie panują w Polsce, gdzie para butów kosztuje kilkanaście tysięcy złotych, łatwo zrozumieć, na co zamienia się oszczędności uchodźstwa.

... jak wpływowe stanowiska i jak wielkie zadania dostali w Kraju przedstawiciele kliki zwolenników piątego rozbioru Polski (według jałtańskiej recepty): Mikołajczyk, Stańczyk i Grabski?

Mikołajczyk „biega“ za starszego karbowego, nadzorującego żniwa. Agenci Stalina poznali się na nim o wiele przedziej, niż przyjaciele z pod znaku „Jutra Polski“. Powiedzieli mu więc: won od polityki. Osóbka z Gomułką w spółce ze Strassburgerem (a jednak „Lewiatan“ okazał się sprytniejszy, niż nasz chłopiec-roztropiec) wystarczą. Oni jeżdżą zagranicę, oni reprezentują, oni partraktują. A Mikołajczyk, taki przyjaciel Churchill, taki wpływowy i „mądry polityk“, tak dobrze wprowadzony — „robotą w polu, nie łaską?“ Ciekawi jesteśmy, czy gdy chłopu polskiemu bieda zbytnio zaczęła doskwierać i „demokracja“ zbytnio ciążyć, Mikołajczyk odważy się na zorganizowanie w tak „demokratycznej“ Pol-

sce strajku rolnego? Tak, tak, minęły złote czasy „straszliwej dyktatury sanacji“.

Stańczyk gdzieś tam na wielkich partyjnych dolach (eheu! eheu!) został wybrany do nic nie znaczących hierarchicznie i faktycznie władz t. zw. PPS, kierowanego przez PPR. Ten szkodliwy blazen i głupiec, klasyczny okaz z cyrku klucza partyjnego, tam się dopiero nauczy, że w „faszyźmie“ uchodźstwa można było pozwalać sobie na takie nawet wybryki, jak ustępowanie pół Polski, — a w „demokracji“, która zresztą uzyskała jego błogosławieństwo, „mołczał“ będzie zasadniczą wytyczną dla tej postaci, rozpięrającej się wczoraj — z jakże piekielną szkodą — w fotelu polskiego ministra, a dziś zmuszonej klaniać się w pas różnym osóbkom. Nie miał odrobiny szacunku dla Narodu i Państwa Polskiego, dziś uczyć i nauczać go szacunku dla Kominternu i Stalina.

Grabski awansował na pomocnika agenta Kominternu i NKWD. Któregoś z sześciu pomocników. Nie pomógł długi staż kłamstwa, zdrad, sprzeniewierzeń i innych ewolucji z gatunku podlega linskoczka w partyjnych cyrkach. Nie pomogła reklamarska autobiografia, ozdobiająca ostatnio lany „Jutra Polski“.

Ale też nie mogły pomóc żadne „zaślugi“ Mikołajczyka, Stańczyka czy Grabskiego. Zdrajców przecież nikt na świecie nigdy nie szanował i szanować nie będzie. Szczególnie pogardzają nimi ci, którym zdrajcy służą.

Czekamy na dalsze „kariery“ Kotów, Romerów (Adamów), Szererów itp.

Romerowi (Adamowi) możemy zgóry powiedzieć, że w cywilizującej się na gwałt Rosji (dognat' i pieregnat') stanowisko ma zapewnione: metr tańca, szczególnie walca, tylko w lewo. Niech czytelnik nie sądzi, że w tym jest jakaś aluzja do poglądów Romera A. Nie, on tylko to dobrze umie. Inna bowiem, również bardzo dobrze rozwinięta zdolność: pieczeniarsstwa, tam w Rosji, podobnie, jak i w okupowanej przez Rosję Polskę nie będzie miała wielkiego pola: karmia tam naogół źle.

Prosimy tych wszystkich panów o możliwie szybki wyjazd.